

Wies

TYGODNIK KULTURALNO — SPOŁECZNY
ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

ROK II.

ŁÓDŹ, 18 MARCA 1945 R.

NR. 2 (9)

JAN ALEKSANDER KRÓL

Obszarnik bez ziemi

„A gdy jesteśmy swojej doli cieśle
Ja zbuntowany chłop — plan jej kreśle...
Wyjdziemy wkrótce naprzód, my niesyści
Lecz nie głosować z demokracji gestem
A tylko nakształt w dół płynących lici
Usłyszysz gromów krzyk. Matko, jestem.
I już zwycięska dłoń Ludu podzieli
Te szmaty działu, które pany wzięli“.

Stanisław Nędza-Kubiniec
— „Misja ludu“.

Wstęp do rozrachunku

Na obszarnictwo, jako na panującą klasę społeczną został w nowej Polsce wydany wyrok zagłady. Taką siłę skutku ma ogłoszona i już w części wypełniona Reforma Rolna. Bo kto myśli, że obszarnik przez Reformę Rolną ziemię TYLKO traci, ten się myli, tak samo, jakby mówił, że chłop na Reformie zyska TYLKO ziemię.

Obszarnik... niegdyś magnat szlachecki „pan“, dziedzic, ziemianin, „obywatel“, jedyny obywatel Rzeczypospolitej. Aż po ostatnie dni on pozywał. A nasze pozwy od „chłopskich lamentów“ z 15-go wieku poczynając — „bitych pańszczyźnianych“, po przez wybuchy buntów chłopskich, znaczących krwaw, jak w sprawie Kościuszki Napierskiego w 17-tym wieku, bohaterstwem jak w insurekcji Kościuszkowskiej w 18-tym wieku, zgrozą jak w strasznym odwecie Jakóba Szelli, patriotyzmem jak w powstaniu ks. Ściegiennego, nasze pozwy testamentem zalegały z pokolenia na pokolenie, z wieku na wiek.

Dziś w majestacie odradzającego się narodu, w majestacie demokratycznego państwa polskiego testament historii chłopów został wreszcie otwarty. Późno — to prawda. Ale nic w nim nie zwierzało. W zmienionych warunkach te same bóle rany, idzie o zniesienie tej samej w gruncie krzywdy społecznej.

Do ostatnich dni w ręku 19-tu tysięcy rodzin obszarniczych znajdowało się 43 proc. ziemi polskiej. Poza gazonami pańskich rezydencji w 20-milionowym przeszło mrowiu chłopskim, grabież ta nie tylko pomniejszała nasz stan posiadania ale osłabiała naszą siłę odwetu i walki. Pomyślcie, w tym 20-milionowym mrowiu chłopskim, 5 milionów było analfabetów, 2 miliony gruźlików, 7 milionów na karłowatych gospodarstwach, 8 milionów „zbędnych“.

W tej walce dwu klas nawet nasza liczba obracała się przewrotnie przeciwko nam.

Rola kapitału

A co było siłą „tamtych“?

TRADYCJA I KAPITAŁ. Zaczniemy od kapitału. Hrabiego — jak mówi przysłowie — poznasz po napiwku. Legendę o wyższości klasowej, aureolę dostojności, niepisane już prawo do reprezentowania narodu, wszystko to klasa ta umiała przedłużyć i wykorzystać przy dopełnianiu koniecznego warunku w nowoczesnej wielko - przemysłowej cywilizacji europejskiej. Tym warunkiem był — MAJĄTEK.

Z majątku rosły śliczne dzieci, rosło wykształcenie, papuże władanie wielu obcymi językami, słowem przyszli ambasadorowie, ludzie „europejskiej ogłady“.

Z majątku rosło zamiłowanie do kosztownych uciech, do wojazów wielkiego hazardu w Monte Carlo, czy Paryżu.

Z majątku rosły możliwości pomnażania go. Ulepszenia agro - techniczne na folwarku w połączeniu z obniżką płac robotniczych, lokowanie ka-

pitałów w banki, w przemysł. Przemysłem i giełdą trzęśli u nas w Polsce obok zagranicznych kapitałistów w pierwszym właśnie rządzie magnaci, spadkobiercy tych samych nazwisk, jakie znamy z kart sienkiewiczowskiej Trylogii.

Z majątków rosło ZABEZPIECZENIE fortuny, legendy i władzy.

FORTUNY... Kapitał magnacki wiązał się w kartele, pajęczą siecią opłatywał rynek cen, rynek produkcji rolnej i rynek zbytu, otwierał nożyce cen między produktami rolnymi a przemysłowymi. Panując nad przemysłem zamrażał go, niszczył na tyle, na ile ten zaspokoiwszy magnackie potrzeby, nie powinien był się rozwinąć, aby nie podnieść gospodarczo 20 przeszło milionów chłopów i nie poszerzyć zorganizowanej klasy robotniczej.

To był cios — cios polityczny — wymierzony z premedytacją. W rolnictwie wielka produkcja obszarnicza, gatunkowo najwyższa i przez stosunki w pierwszym rządzie zdobywająca sobie zbyt, biła drobno - rolną niezorganizowaną, chaotyczną bez stosunków i inwestycji handlowych produkcję wsi.

WŁADYSŁAW MILCZAREK

Rzeczpospolita

Rankiem

w poświęceniu złotego kurzu
rozwinie my błękitny sztandar pogody,
serca jak maki czerwone złożym
na szlakach tęsknoty i głodu.

Miedziami

poprzez zagony żyta
ze słońcem jak monstrancją nad głową
idziemy drużyna piastowa
Rzecz-pos-po-li-ta
Rzecz-pos-po-li-ta...

...a w amarancie koniczyń
nasza pszczelna konstytucja,
a w dojrzewaniu żyta
nasza polna rewolucja!...
Hej! sierpem jak srebrnym kluczem
otworzywszy szeroko żniwa.

Dzień pracy twardo weźmiemy na krzyże
i wyniesiemy przed burzą
i wyniesiemy przed gromem...
I chociaż w domu
zostanie garstka ziarna,
wystarczy na nowe zagony,
wystarczy na nowy plon!

Miedziami

przez smutne ugory rżyska
idziemy:

Rzecz-pos-po-li-ta

Rzecz-pos-po-li-ta

Rzeczpospolita piastowa!

Błogosławimy najmniejszy skrawek ziemi,
najmniejszy trud
i najsmutniejszy uśmiech...
z gorzkich popiołów,
z nad mogił,
ze szlaków wygnańczych
już świta
lniano-amarantowa

Rzecz-pos-po-li-ta

Rzecz-pos-po-li-ta

Rzeczpospolita piastowa!

I to był drugi cios — cios polityczny — wymierzony z premedytacją.

Cóż się w nim streszcza?

Nieubłagana walka klasowa obszarnictwa nie mającego zamiaru ustąpić z węzłowego stanowiska, dyktującego narodowi warunki życia i ustroju. Obszarnictwo nie ślepe, rozumiało dobrze, że historia posuwa się, że zaszły wielkie zmiany na wsi od czasów Jakóba Bojki, pierwszego posła chłopskiego, jeszcze w austriackim parlamencie. Że choć „paktem łanckorońskim“ wodza chłopów, Witosa, za cenę premierostwa obezwładnili wobec reformy rolnej, że choć i na przyszłość mogli liczyć, czego dowodem jest „londyński pakt“ z Mikołajczykiem, że uda im się część politycznych sił ludowych owinąć sobie wokół palca, to jednak nawet i te sukcesy udawać się mogły tylko pod warunkiem nieubłaganego, masowego miażdżenia wsi.

Bo tylko wieś w nędzy, wieś w clemnocie, bez praw społecznych, bez zorganizowanej samopomocy, bez pożądanego warsztatu sił gospodarczych, naukowych i politycznych, taka wieś nie będzie groźna, nie podejmie rewolucji, a przynajmniej udanej rewolucji. W obliczu takiej wsi i jej przywódcy zawsze się ugną, pójdą na kompromisy, na służbę do... dworu.

Urok legendy

Z majątków rosło restaurowanie LEGENDY, „Pańskość“, jako coś niezbędnego, jako równoznacznik wyższego stylu życia! Czyż w nas chłopów nie wsiąkało to wrażenie przez obrazy Matejki, powieści Sienkiewicza i szlachecki epos Mickiewicza? A takie właśnie preparowano elementarzystom vademecum po kulturze i historii narodu polskiego na użytek ludu.

Kapitał magnacki kupował prasę, dyktował treść beletrystom popularnym (exemplum — Mniszkówna), trzymał na żołdzie urzędy ziemskie (odstąpiły tę prawdę wypadki sabotażu podczas reformy rolnej) Urzędy Skarbowe (w pow. lubelskim w r. 1936, jak podało rewolucyjne „Jutro Chłopskie“, rozdzierając na moment zasłonę łajdactwa i korupcji — obszarnik na 554 ha zalegał na 647,000 zł.; przykład to nieodosobniony, ale typowy!)

Wielki zjazd w Nowosielskach Stronnictwa Ludowego w r. 1937 związany z imieniem wójta chłopskiego Pyrza, który przed 300 laty w okresie najokropniejszej niewoli chłopskiej wysługiwał się szlachcicowi i pomagał mu nad braćmi swymi panować — oto jeden z tych udanych chwytów obszarnictwa, które odprowadzały systematycznie nurt chłopskiego ruchu w koryto pańskiego PATRONATU. Przed dziedzicem — Rydzem - Śmigłym defilowały bataliony chłopskie, aby potem wzniesić kopiec dziedzicowemu słudze, wójtowi Pyrzu na cześć... chyba na cześć chłopskiej niewoli W SZLACHECKIEJ LEGENDZIE.

Władza

Z majątków rosła WŁADZA. Mówiliśmy już — potęgą ekonomiczną kapitału obszarniczego, rozlokowanego w rolnictwie, bankach i przemyśle, pozwoliłaby tej klasie stać się ukrytą sprężyną oficjalnej polityki Rządu, gdyby nie... niepotrzebność tego chowania się za kulisami w Polsce po wojnie światowej. Pamiętamy, że kiedy wielka koalicja rozbiwszy w wojnie światowej Niemcy i Au-

Ciąg dalszy na str. 2

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

strię ogłaszała niepodległość Polski, czyniła to przymknąwszy oczy na szlachecką wojenkę Piłsudskiego u boku Austrii.

Inaczej było z narodem. Naród był wtedy pod urokiem odrestaurowanej świeżo przez Sienkiewicza i Matejkę rycerskiej szlachetczyzny. Odcinała się wprawdzie na tym znacjonalizowanym tle klasa robotnicza, stojąca pod urokiem socjalizmu. Ale i tę oczarowali szlachcice - legioniści, którzy w roku 1905 zszedłszy z kasztanek wskoczyli w „czerwony tramwaj”, aby w wolnej Polsce, kiedy ta modernizacja nie była już potrzebna do zachowania władzy, wysiąść na oczach jeszcze nie wierzących Pepesowców i Wyzwoleńców, w maju 1926 r.

Rozpoczęli więc rządy legalne prawie, z aprobatą narodu, żyjącego jeszcze ideologią z okresu niewoli, kiedy obowiązkiem było podniecać nacjonalistyczne ambicje, przegranym szukać źródła mocy narodowej i oślim mostem wracać na tę samą drogę szczęku oręża, jaki wydawało złudne marzenie, śniąc o wyzwoleniu ojczyzny za sprawą odrodzonego rycerstwa.

Rządy rozpoczęli po pańsku; chłopskiego wóta Witosza zobowiązali, aby wezwał chłopów do awantury kijowskiej, która miała rozszerzyć obszarnictwo latyfundi na wschodzie.

I Witos... jakże się dziwić, kiedy to był chłop z pod Krakowa, tego galicyjskiego Krakowa, gdzie Sienkiewicz po napisaniu Trylogii składał arystokracji hołdownicze wizyty. Kiedy po Krakowie snuła się ostatnia galeria pysznych pańskich głów, uwiecznionych przez Matejkę, kiedy Galicja pęczniała od nowych hrabiów i baronów. I w tej atmosferze renesansu szlacheckiego wychowany Witos zlecenie pańskie przyjął:

„Moją odpowiedzią — jak pisał — była wiara i wezwanie ludu do spełnienia obowiązku wobec ojczyzny”.

WIARA — LUD — OJCZYZNA. Jakże ta wiara miała zostać zawiedziona. Przekonał się na sobie sam Witos, więzień Brześcia i wygnaniec — przekonał się zawiedziony podwójnie chłop, który w dwadzieścia lat później napróżno jeszcze wołał o Reformę Rolną, trupem ścieląc drogi na strajkach i manifestacjach...

Gdzież wiara ludu, nad którym w dziesięć lat później zaczęto wznosić na serio architekturę feudalnego państwa stanowego, z odrodzoną szlachtą zagrodową, z sojuszem z faszystowskimi Niemcami, narodem „panów”, który pokazał światu aż nadto dokładnie jak się wyższość klasową i rasową wyraża i jak drogo ona kosztuje.

Za tym wzorem, gdyby nie wojna, postępowałoby w Polsce wzmocnienie ucisku mas ludowych jako coraz bliższe ideału wypełnienie systemu rządów feudalnych.

Przed taką koniecznością stanęło obszarnictwo. Walka bowiem się zaostrzała. Rosnąca świadomość klasy robotniczej i warstwy chłopskiej co do swych praw i roli obywatelskiej w państwie, musiała wywołać ze strony obszarników i kapitalistów tym ostrzejsze represje, jako jedyny i OSTATECZNY środek utrzymania władzy i mienia. I właśnie tylko przez utrzymanie władzy mogli obszarnicy utrzymać mienie. A władzę z kolei tylko przez takie pognębenie mas ludowych, przez takie wpędzenie ich w nędzę i barbarzyństwo, aby ten okaleczony bezkształt społeczny nie mógł i nie umiał o swoje się upomnieć, swojego dopiąć.

*

Kiedy dziś wmyślamy się w sens społeczny Reformy Rolnej — należy nam dobrze sobie zapamiętać, że ODEBRANIE ZIEMI obszarnikom — fundamentu ich siły politycznej, to ODEBRANIE SZLACHCIE WŁADZTWA W PAŃSTWIE.

Dopiero wyrugowanie obszarnika z majątku zabezpiecza nam chłopom, na przyszłość dostęp do władzy.

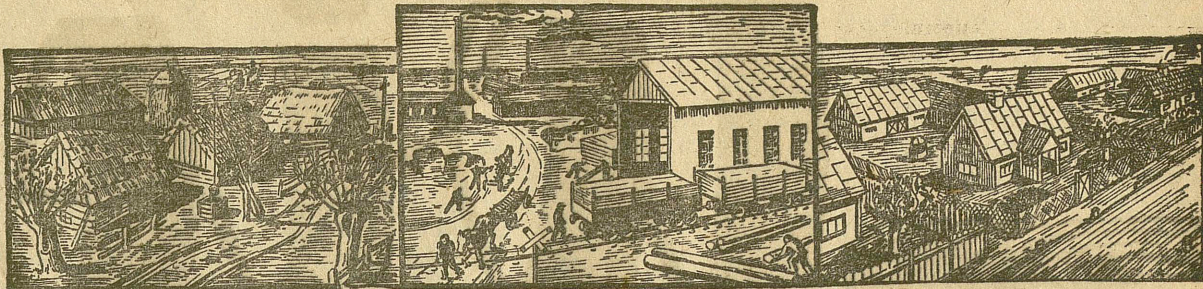
Zabezpiecza swobodny rozwój gospodarczy zorganizowanej wsi, i drogę otwartą szeroko do kultury.

A ziemią, która była kiedyś nasza, a którą dziś odbieramy obszarnikowi, tą ziemią my teraz z o-lei inwestować będziemy naszą władzę, władzę najszerzszych mas narodu, inwestować będziemy naszą przebudowę gospodarczą i rozwój kultury.

I jeszcze jednym czynnikiem: dopuszczonych do głosu sił wytwórczych całej masy chłopskiej organizującej się w Związku Samopomocy Chłopskiej.

Reforma rolna jeszcze przed siewem wiosennym!

Skończymy podział ziemi zanim nadejdzie pora zasiewów!



JERZY DREWNOWSKI

Samopomoc

KARTKI Z DZIENNIKA PODRÓŻY

26 lutego 1945.

Kamieńczyk i Świnotopy leżą daleko od świata. Żyją w nich ludzie jakby zabici deskami. Wypaleni, zniszczeni wojną, tułali się po okolicznych lasach szereg tygodni. Front długo zatrzymał się właśnie na ich polach. Nic nie pozostało. Nawet siano wywieziono!

Przed wojną też było ciężko. Ziemi mało — gospodarstwa 2 i 4-ro hektarowe. Trzeba było dorabiać, żeby żyć. Stąd we wsi aż 100 szewców. Prócz szewców dużo — flisaków. Szewcy i flisacy przed wojną zorganizowali silne Związki Zawodowe we wsi. I dlatego okolica nazywa Kamieńczyk — małą Moskwą.

I dziś Kamieńczyk wszędzie na ostatku — żałę się Kamieńczanie. Nawet na wymianę pieniędzy — i to ich w powiecie — na sam koniec pozostawili.

Ale Kamieńczyk nie daje się. W Związku Samopomocy Chłopskiej pracuje cała wieś. Budują swój młyn w samym środku Kamieńczyka. W starej szopie strażackiej postawili lokomobile, którą z rozparcelowanego majątku dostali. Kupili za spółdzielcze pieniądze — kamienie myłńskie. I tak spółdzielczy młyn o którym zdawna marzyli rusza, słysząc jego pracę i poświstywanie nawet na skraju wsi. Technicy już zdecydowali, że do młyna dołączyć można mały tartak. Maszyny już jadą do Kamieńczyka, drwale już budują urządzenia tartaczne i za tydzień czy dwa tygodnie — rusza tartak w Kamieńczyku.

Kamieńczyk leży nad Bugiem. Flisacy zdecydowali wydobywać żwir z Bugu. Maszyna do robienia dachówki jest już we wsi. Teraz starają się o przydział cementu. Wówczas zaczęta produkować pustaki, kregi na studnie, dachówkę.

Dorobek Związku Samopomocy Chłopskiej Kamieńczyka: młyn, tartak, betoniarńia.

Kamieńczyk, do którego nikt nie przyjeżdża, do którego żadna prasa nie dochodzi — przeradza się samodzielnie, własnymi siłami, własną wolą i myślą w nowy Kamieńczyk — Kamieńczyk budowany.

Prawie cała młodzież Kamieńczyka w Wojsku Polskim. Ci co pozostali stworzyli najpierw Koło Dramatyczno-Oświatowe, które potem przerodziło się w Koła Walki Młodych. Zorganizowali kursy wieczorowe z 90 uczestnikami. Na wykładowców wzięli dwóch miejscowych nauczycieli, którym wierzą, kierownika i sekretarza gminy. Koło organizuje tak udane imprezy: wieczory, teatrzyk, że dochód wystarcza całkowicie na opłacenie tych kursów.

Dotąd nikt nie pomagał Kamieńczykow. Teraz Związek Samopomocy, terenowo szerszy, zajmuje się poparciem dla tartaku, dostawieniem partii roboty dla szewców-chalupników, dla młodzieży odsyła dziedzicowski fortepian, gry i in. instrumenty a dostarczy niewątpliwie im prasy.

Tak przeradza się Kamieńczyk, wieś zabita deskami od świata. Idzie własnymi siłami, mądrze, spokojnie obmyślaną drogą!

STARA WIEŚ

28 lutego 1945 r.

Wiatr tnie w oczy. Wilgoć przenika aż do szpiku kości. Z daleka widać radiwiłłowski pałac. Bieleje on swoimi starymi ścianami i szczyty zęby — czarnymi dziurami zniszczeń wojennych. Wokół wies — spokojna i jakby święteczna — choć dziś bynajmniej nie święto.

Reforma rolna podzieliła majątek poradziwiłłowski. Pozostały stawy rybne, pozostała cegielnia dworska, sady. Dziś to wszystko podlega dawnemu rządzący państwu. Wszystko stoi w bezruchu: stawy rybne — pełne zarybku i niezniszczone. Opiekuje się nimi poczciwy rybak, żyje z nich z biedą i czeka „jakiś” pana, którego by się słuchał. Cegielnię trochę rozkradli: zerwali dach od szopy. O wszystkim co tu zepsuto mówią: wojsko. Ale rabowali i swoi, i rabują dziś, bo nie wiedzą, że swoje rabują. Opiekun cegielni, stary majster dworski — nie ma z czego żyć już dobry rok, więc i jemu coś potrzeba — rozumieć to musi każdy. Czyje to wszystko? Te sady w których dziś już pracować trzeba?

W Urzędzie Ziemskim patrzą na spisy i odpowiadają. Stawy, cegielnia, sady — pod naszym Zarządem. Zarząd ten wyraża się tylko w tym, że ośrodek te figurują na spisach Urzędu Ziemskiego.

A chłopci? Jest w Starej Wsi Związek Samopomocy Chłopskiej. Mówią — trzeba cegielnię wziąć, trzeba stawy rybne wziąć dla siebie i sady też. Mówią: reforma rolna ziemie nam dała i to także jest dobro nasze. Napisali do Urzędu Ziemskiego: u nas jest spółdzielnia Samopomocy — oddajcie nam stawy, cegielnię i sady.

Urząd Ziemski odpowiada: — Nie znamy takiego Związku Samopomocy Chłopskiej. Znamy Czerwony Krzyż, Biały Krzyż ale co to takiego Samopomoc Chłopska nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. (Tymczasem ukradł stamtąd co się da — mówią między sobą starzy reakcyjni urzędnicy Urzędu Ziemskiego). Oddać wam tego nie możemy, odpowiada dalej Urząd Ziemski — instrukcji rządowych na to nie ma.

Tak jak się zesłi kiedyś na zebranie Samopomocy Chłopskiej Starej Wsi — tak drugi raz zebrać jest trudno. Nie dają — rząd nie chce dać. Cicho — szła! Wszyscy siedzą po domach. Czegoś się boją, na coś czekają, nie wiedzą jak być?

W Starej Wsi — stary strój. Pan Rządca, w imieniu swego Pana — Urzędu Ziemskiego trzyma w ręku: sady, cegielnię, stawy. Jakby była Stara Wieś, stara wsią — nic nowego, wszystko po staremu.

Taka Stara Wieś jeszcze nie jednal Tam, gdzie w krzepkich rękach nie spoczywa organizacja Związku Samopomocy Chłopskiej, która rozrzuciła szanice reakcji z Urzędów Ziemskich, tamujące samorodny rozwój, odbudowę i bogacenie się wsi, tam społeczeństwo wiejskie

wysłuchuje się w głuche echa przeszłości: strachów, bojaźni, że to niby rząd nie chce!

Tak jest w kilku wsiach powiatu Wągrowskiego. Gdy tymczasem wokół potężnieje i już decyduje o przyszłości wsi Związek Samopomocy Chłopskiej Mińska Mazowieckiego, Kolbieli, Stojadeł, Kamieńczyka. O kilka kilometrów obok jadą na traktorach młodzi chłopcy, którzy skończyli kursy traktorzystów Związku Samopomocy. Oni tam, w Starej Wsi nie słyszą warkotu tych traktorów!

MŁODZI TRAKTORZYŚCI

5 marca 1945 r.

Nadjeżdżają — głuchy warkot motorów: widać sylwetki młodych ludzi ze skupieniem kierujących traktorami.

Tak, oto na polach pod Mińskiem Mazowieckim odbywa się pierwsza defilada młodych traktorzystów. Kiedy patrzę w zamyśleniu na ten krótki oddział 7-u traktorów idących jedną równą brzdą, tak, jak w czasie pracy, i że one idą przez polską ziemię zjeżdżoną, straszoną czołgami, myślę, że oto jest jakby przednia straż polskich sił pracy, które idą na odbudowę Polski. Skupienie tych traktorzystów (niekiedy są to jeszcze dzieci 16-letnie) wyraz ich twarzy, zadowolenie z posiadanej umiejętności, wreszcie przeprowadzone rozmowy świadczą o tym, że kurs nie tylko dał im umiejętności techniczne, ale że jest dla nich zacząciem nowej służby. Oni z dumą mówią o tym, że z wiosną rozpoczną swe prace, że będą pracowali całe dni, z wysiłkiem, z zaparciem się siebie, by całą polską ziemię zorać, obsiać, aby rodziła.

Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Mińsku Mazowieckim zorganizował pierwszy kurs traktorzystów w Polsce. Rozpoczął się on 12 lutego. Zakończenie odbyło się 4 marca. Na kursie było 41 słuchaczy — wszystkich młodzi chłopcy z okolicznych wsi. Oczywiście zgłosiło się ich na ten kurs znacznie więcej. We wsiach wojew. warszawskiego, przez które przejeżdżałem, rozmawiałem z wieloma młodymi, którzy mi opowiadali, że chociaż zgłosili się na kurs — nie zostali przyjęci, a teraz z niecierpliwością oczekują, kiedy zostaną wezwani na następne tury kursu.

Dużo wysiłku i pracy położyli dla organizacji tego kursu prezes Związku Samopomocy w Mińsku Mazowieckim ob. Wójtowicz oraz kierownik kursu ob. Bargiel — entuzjasta i zamiłowany traktorzysta, wreszcie organizator — ob. Olechna.

Chłopcy — traktorzyści mieszkali w skromnym pomieszczeniu, w resztówce poddziejowskiej, jedząc to, co udało się „własnym pomysłem” zdobyć dla nich od różnych organizacji czy instytucji. Odbyli najpierw zajęcia teoretyczne, po tygodniu przystąpili do praktycznej jazdy. Tu czekały również duże trudności, a mianowicie zaopatrzenia się w potrzebne paliwo. Jednak przeszkody pokonano. Kurs zakończył się: chłopcy umiają prowadzić traktory, przeprowadzać ich remont, wreszcie nabrali dyscypliny wojskowej, tak bardzo potrzebnej w ich pracy. Przeprowadzono również pogadanki na tematy polityczno-społeczne: młodzi chłopcy doskonale rozumieją wagę i rolę swej pracy traktorzystów.

W niedzielę 4 marca odbyło się w Mińsku Mazowieckim uroczyste zamknięcie tego kursu. Społeczeństwo przyjęło defiladę i raport o tem, że pierwszych 41 młodych traktorzystów rozpoczyna pracować na polskiej ziemi.

CEGLY, CEGLY, CEGLY.

6 marca 1945 r.

Cegłę ułożyć na cegle. Zacementować. I znów cegłę ułożyć na cegle.

Żmudna praca i ciężka praca odbudować to wszystko, co zniszczone i co jest tylko w marzeniach naszych: polską wieś mурowaną.

Ale Związek Samopomocy Chłopskiej powiedział sobie, że „zastał wieś drewnianą — a zabuduje mурowaną”. I chociaż teraz trudno mówić o szerokim, opartym o przemysł, planie odbudowy wsi — chłopci robią, co mogą — sami robią właśnie tak: cegłę układają na cegle i zacementowują.

Samopomoc Chłopska okolic Mińska Mazowieckiego ma już dziś trzy spółdzielcze cegielnie polowe i cztery mechaniczne. I trzeba o tym pisać otwarcie, jeśli by, nie twarda chłopska postawa i decyzja, że cegielnie z resztówek trzeba przejąć, nad cegielniami tymi miałyby nadzór jakiś tam Urząd Ziemski i chłopci z nich korzyści nie mieliby. Ale decyzja chłopska miała tę siłę, że oprócz jej nikt się nie śmiał. Bowiem 40 km na północ było tak: chłopci chcieli — Urząd nie dał. Ale tam w Mińsku Samopomoc mocno postawiła sprawę i cegielnie ruszają.

Jedzie długi sznur furmanek — jak kiedyś na szarwark pański. Dziś jadą furmanki z drzewem, z budulcem, szopę cegielnianą remontować. I choć deszcz ze śniegiem tnie w oczy — twarze mają radosne i spokojne. Na dobrą sprawę siły idą — nie na marne! Cegielnia niewielka, biedna, ale: piec jest, glina niedaleczko, drzewo opałowe już się zwozi, i gdy ociepleje i słonko choć trochę przygrzeje — robota pójdzie. Kalkulacja prosta, kto chce mieć cegłę — musi pracować w spółdzielczej cegielni. Zapisane godziny pracy będą podstawą do rozliczeń w cegle. Za swą pracę otrzymują 12.000 sztuk — tyle ile potrzeba na wybudowanie zagrody.

Ale w Mińsku Maz. są nie tylko cegielnie-resztówki, przejęte przez Samopomoc Chłopską. Polak, właściciel okolicznej cegielni zgłosił się do Związku Samopomocy i zadeklarował dzierżawę swej cegielni — po wieczne czasy. Nowy objaw społeczny: on — przedsiębiorca i właściciel, który dobrze wie, że w najbliższych latach cegła będzie miała „dobry rynek”, on rzeka się swych praw do zysku, a zadawała się ustaloną

kwotą około 2 tys. zł. miesięcznie, jako rentą dzierżawną, będącą jednocześnie wynagrodzeniem za pracę, gdyż pracuje on dalej jako kierownik techniczny tej cegielni.

Czy należy szukać poezji, czy idei w tym czynnie? Nie jesteśmy skłonni wierzyć słowom tego obywatela, że „to dla sprawy Samopomocy”. Nie, to obecna sytuacja polityczno-gospodarcza zmusiła go do zrozumienia, że nie ma perspektyw rozwoju cegielni prywatnej, że nie będzie możliwości ściągania dużych zysków — wobec istniejącej kontroli społecznej. Ze wreszcie najlepiej — włączyć się w ruch społeczny, wciąż wokół niego potężniejszy i liczyć na skromniejsze, lecz pewne wynagrodzenie.

Oto jest zwycięstwo społeczne: stworzyliśmy warunki gospodarcze, w których istnieć i rozwijać się może tylko taka placówka, która znajduje się pod kontrolą społeczną, a zyski jej idą dla społeczeństwa.

Struktura organizacyjna cegielni Samopomocy — napozór nie zmieniła się. Robotnicy w większości ci, co pracowali przedtem, właściciel stał się kierownikiem technicznym, a tylko zysk i kalkulacja inna. Kalkulacja jest ustanowiona przez Związek Samopomocy Chłopskiej, a zysk idzie dla Związku, jako cegła, którą cementuje się z następną cegłą.

TARTAK W KOLBIELI

8 marzec 1945 r.

Biedny to tartak.

Stoi na skraju lasu i wsi. W czasie wojny pozostawał w bezruchu, a części jego kto mógł — kradł. Kolbiel i wsie okoliczne — kominami chat gospodarzów, czarnymi szcztakami zabudowań — szczerzą się, jakby straszny uśmiechem, do wędrującego przez ten kraj.

Stała się rzecz bardzo prosta: okoliczni chłopci, spaleni i ci, którzy szczęśliwi, bo nie-spaleni, zorganizowali Związek Samopomocy Chłopskiej. Na prezesa, sekretarza, członków Zarządu wybrali swoich ludzi. Jakich — zapytacie! Ano takich — co mają 2,5 ha ziemi, a to 2, a to 4 ha najwięcej. I są pewni, że ci ludzie sprawy ogólnej nie zdradzą! Nie bogaci chłopci przewodzą Związkowi — lecz biedni, stąd oblicze ruchu czysto chłopskie, mocne i pewne.

Tartak musi być nasz — mówili w Związku. Od początku lutego tartak pracuje. Kto przywiezie materiał, temu przeciera się go na deski. Potem będzie inaczej: dla tych, co nie mają lasu — tartak będzie miał swoje drzewo. Za pracę w tartaku (dowóz drzewa z lasu, pomoc techniczna i in.) — chłopci otrzymywać będą deski. Nad tym jak sprawiedliwie wynagradzać za pracę — deskami — już dziś myślą w Związku. Popatrzymy do cennika — kto będzie deski miał taniej: ten co pracuje w Samopomocy Chłopskiej, czy ten co żyje jak odludek sam na swojej ziemi?

CENA ZA PRZETARCIE DRZEWA:

Za przetarcie 1 m ³ drzewa sosnowego	Dla członków Z.S.Ch.	Prywatnie:
400 zł.	800 zł.	
„ brzoźowego	500 zł.	1000 zł.
„ bukowego	600 zł.	1200 zł.
„ dębowego	600 zł.	1200 zł.
„ topolowego	800 zł.	1500 zł.

Dnia 10.II.45 r. Dla spaleńców zniżka 100 zł.

Pokonano dużo technicznych trudności: tartak powstał z niczego — można powiedzieć. Części maszyn, pasy, zabudowania — we wszystko to należało włożyć dużo pracy. Najtrudniej było z dobrym do palenia drzewem. Leśnicy ciągle sabotują pracę Związku. Umyslnie nie chce zrozumieć społeczno-gospodarczej roli tartaku. Lekceważy dostawę drzewa, co do których dał zobowiązanie. Oto reakcyjna dywersja, tak ją trzeba po imieniu nazywać!

Dlaczego inny widok przedstawia się naszym oczom, gdy dziś patrzymy na tartak w Kolbieli, dlaczego uśmiecha się on do nas nowym życiem, innym niż do 39 r.? Nie ma bowiem właściciela, któryby z niego ciągnął zyski. Tak, zyski z tartaku nadal się wyciągają, ale idą one do Kasy Samopomocy, a więc do kasy zbiorowiska. Poza tym zupełnie inaczej układają się stosunki pracy między robotnikami tartaku. Kierownik, ob. Kubajek Andrzej, sam chłop-gospodarz 2,5 ha ziemi, jest towarzyszem w pracy i dobrym jej przewodnikiem. Robotnicy za dzień pracy otrzymują wynagrodzenie 100 zł. — biadają, że to mało, ale kalkulacja tartaku nie wytrzymuje ich podwyższenia. Oni rozumieją to i pracują z zapałem i wiarą, że budują „stupiętrowy biały dom”, w którym mieszkać będą sami.

PIEKARNIA W STOJADŁACH

10 marzec 1945 r.

Ponemiecki domek murowany stoi we wsi Stojadła u skraju drogi. Krzątają się murarze — wre gorączkowa praca.

Stary murarz uśmiecha się do mnie i pyta: po coście tu przyszli. Popatrzeć na waszą pracę — I słucham prostej opowieści o tym, jak to wszystkie gospodnie napróżno męczą się: pieką co trzeci, a i co drugi dzień chleb w domach. Przecie lepiej mieć wspólną piekarnię? Chleb będzie co dzień świeży i ileż pracy zaoszczędzi się. Kobiety ciężko pracują — opowiada, będzie im lżej: przyniosą tylko mąkę a już my na każdą rękę ranek chleb wypieczemy.

Właśnie ten oto murarz i piekarz w jednej osobie na zebraniu Związku Samopomocy Chłopskiej swojej wsi wszystko to opowiedział. Chłopci zdecydowali wtedy, że trzeba mieć swoją spółdzielczą piekarnię we wsi. A kiedy postanowili, znalazł się zaraz ponemiecki domek, o cegle zaś nie trudno, na urządzenia — trochę pieniędzy gromadzkich znalazło się. Tak więc projektodawca murarz-piekarz dziś buduje cegielkę za cegielką: piec w spółdzielczej piekarni.

Kiedy niepokoję się, że na to wszystko dużo pieniędzy potrzeba, to mi chłopci ze śmiechem odpowiadają! Części tego urządzenia wszędzie w resztkach podziemiejskich pozbierać nie trudno! A piekarz i pomocnicy nie kosztować nie będą. Jakże tak — przerywam: nie kosztować nie będą?

Zatrzymamy po kilka gram mąki od każdego — mówi mi gromada. Z tego wypieka chleb, a sprzedamy go obok w sklepie, bo przecież piekarnia musi mieć

M. NIKLEWSKI.

Ziemia i ludzie w planowej produkcji

(Artykuł dyskusyjny)

ZASADY KONSTRUKCJI PLANU GOSPODARCZEGO.

Pozorne przeludnienie wsi jest wynikiem braku organizacji.

Wieś nie jest przeludniona — jest tylko nie-zorganizowana. Przed nami stoi nawał pracy, polegającej na przygotowaniu organizacji wsi i przygotowaniu nowego człowieka, który nie może już w dalszym ciągu uprawiać odwiecznych łanów zbóż, musi zacząć pracować nad przestawieniem produkcji naszej wsi, rozbudowując jej twórczość w tych warunkach, jakie dyktują mu warunki naturalne i gospodarcze.

Przy tej nowej konstrukcji wsi gospodarstwa przestaną być samowystarczalne i staną się jednostkami twórczymi w ogólnym życiu gospodarczym. Dotychczasowe miejsce gospodarza, który uprawiał tylko tyle ziemi, ile potrzeba mu było na wyżywienie rodziny i inwentarza, zajmie fachowiec rolnik, warzywnik, sadownik lub przemysłowiec. Widzimy z tego, że przed nami jest droga specjalizacji i rozwoju licznych gałęzi wykorzystania ziemi.

Budujemy więc nową wieś, przez budowę nowego człowieka.

Czy teraz należy przeprowadzać komasację?

Gdy zastanawiamy się bowiem nad zagadnieniami produkcji wsi myśl nasza zawsze ucieka do elementarnej jednostki, jaką jest pojedyncze gospodarstwo i wówczas zawsze zwracamy się ku komasacji. Jednak, gdy głębiej zastanowimy się nad tym, co dzisiaj należy czynić, to przyznamy, że aczkolwiek komasacja jest bardzo ważnym zagadnieniem, lecz dzisiaj nie czas jest na nią. Normalnie komasację przeprowadza się w jednej gromadzie w ciągu trzech lat. Tymczasem wojna jest jeszcze nie skończona i nie wiemy czy wszyscy gospodarze w danej gromadzie nadal pozostaną. Jest szereg właścicieli gospodarstw, którzy są pracownikami przemysłu naftowego i dawno przestali już być rolnikami, a gospodarstwa ich są zaniedbane. Dzisiaj tej ludności nie można wysiedlić do miast, bo niema tam dla niej ani miejsca, ani żywności.

Z tych względów nie można dziś jeszcze przeprowadzać komasacji, dziś należy postawić sobie tylko jeden cel przez zespolenie wysiłków wszystkich rolników, za wszelką cenę, trzeba podnieść produkcję, osiągnąć ogólny dobrobyt, stworzyć podstawy rozwoju przemysłu i miast, aby wieś opuściły wszystkie elementy nie związane z nią organicznie pracą, a potem dopiero należy przeprowadzić reorganizację struktury wsi.

Wykształcenie ludności rolniczej pójdzie w kierunku specjalizacji rolniej, warzywniczej, sadowniczej lub przemysłowej. W ten sposób osiągnąć będzie można zwiększenie produkcji, oraz podniesienie jakości wyrobów. W związku z wykorzystaniem ziemi, idąc po tej samej linii rozumowania dojdziemy do wniosku, że i tu wskazana będzie daleko idąca specjalizacja. Tego rodzaju specjalizacja polegać będzie na przystosowaniu produkcji do warunków naturalnych, glebowych i klimatycznych. Jest to przeto zagadnienie rejonizacji produkcji.

Rejonizacja jest zagadnieniem bardzo obszernym, obejmuje bowiem w zakresie najogólniejszym rozplanowanie zasięgów lasów, łąk i pól.

REJONIZACJA PRODUKCJI ZIEMI

W zakresie ściślejszym obejmuje zestawienie zespołów traw w zależności od warunków glebowych i klimatycznych, oraz racjonalizację wykorzystania powierzchni uprawnej pod odpowiednie plody. Podobnie należy przeprowadzić rejonizację hodowli zwierząt, przeznaczając pewne rejon, głównie pod hodowlę bydła, a inne świń, koni, owiec i drobnego inwentarza.

Ustalenie nowych zasięgów zalesienia, oraz łąk należy opracowywać na podstawie obserwacji produkcji rolnej, rozwoju gospodarstw oraz konfiguracji terenu.

Plan rejonizacji należy w ten sposób opracowywać, że ustala się plan produkcji roślinnej w zależności od warunków glebowych i klimatycznych. Stosownie do planu produkcji roślinnej opracowuje się plan produkcji zwierzęcej i przetworów rolnych. Jest rzeczą bardzo ważną ustalenie preliminarza planu w każdym dziale produkcji, a potem cały ten plan, wszystkich działów produkcji należy ze sobą zsynchronizować i zgrać celem uniknięcia takich możliwości jak np. rozwiniecie na wielką skalę tuczu świń przy niedostatecznej ilości ziemniaków.

NIEBEZPIECZEŃSTWO NADPRODUKCJI.

Przy omawianiu zagadnienia rejonizacji nie uwzględniliśmy czynnika bardzo ważnego, a mianowicie konsumpcji, oraz ustosunkowania się konsumpcji do produkcji. W wyniku przewagi czynnika produkcji nad konsumpcją, powstaje t. zw. nadprodukcja, która powoduje kryzysy gospodarcze.

Celem produkcji rolnej jest wyżywienie ludności. — Normalnie przy końcu wojny powstaje niedobór żywności, następstwem czego są wysokie ceny na płody rolne i tak powstaje znakomita koniunktura dla rolnika. To też w okresie powojennym, gospodarstwa podnoszą produkcję w szybkim tempie. W pierwszym okresie najwyższą opłacalność wykazuje produkcja roślinna, a dopiero później, gdy ceny na płody rolne spadną, zaczyna się opłacać lepiej produkcja zwierzęca, a przy odpowiednio zorganizowanym handlu z centrami przemysłowymi, może opłacać się przemysł przetworów roślinnych i zwierzęcych.

Następstwem jednostronnego nastawienia naszego rolnictwa, po poprzedniej wojnie światowej był kryzys gospodarczy, w latach 1928 na 1931. Przyczyną kryzysu była nadmierna podaż na rynku płodów rolnych. Celem podwyższenia cen na płody rolne w Ameryce zatopiono znaczną część produkcji pszenicy. W Polsce w okresie kryzysu zbankrutowało szereg gospodarstw folwarcznych, a drobne gospodarstwa stały się bardziej samowystarczalne.

JAK ZAPOBIEC KRYZYSOWI?

Obecnie zastanawiając się nad opracowaniem planu gospodarczego, nasuwa się nam pytanie, czy nie byłoby wskazane starać się niedopuszczyć do ujemnych następstw nadprodukcji na rynku zbytu, przez rozbudowanie zawczasu tych działów produkcji, które zużywają produkty roślinne i wytwarzają materiały bardziej wartościowe, nadające się do eksportu. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie hodowlę zwierząt oraz przemysł przetworów rolnych.

Opracowanie i sprawne przeprowadzenie planu gospodarczego zapewni państwu duże korzyści, związane z koniunkturą na rynku międzynarodowym. Podobnie jak przyspieszenie wykonania tego planu w pewnych rejonach w stosunku do całego państwa umożliwi osiągnięcie znacznych korzyści dla tych rejonów.

Celem planu gospodarczego jest bowiem jak najszybsze zmontowanie produkcji, i wejście na rynek na początku koniunktury, a nie na końcu, oraz nastawienie hodowli zwierząt i przemysłu przetworów rolnych, usuwające nadmiar produktów roślinnych, zanim znacznie się spadek cen, kończący się kryzysem gospodarczym.

Przeto plan gospodarczy należy opracować, zarówno w płaszczyźnie pionowej jak i poziomej. Tak przeprowadzona planowa gospodarka, musi dać konkretne wyniki dla całego społeczeństwa.

Niedługo ukaże się nakładem „Wsi”
broshura

„CHŁOPSKA REFORMA ROLNA”

Czytacie!
Rozpowszechniajcie!

Wydawnictwo Spółdzielni „Czytelnik”

K. STĘPNIAK

Droga do kultury ludowej

1. DWA WIERSZE

Warunki życia pańszczyźnianego i brak oświaty, długo opóźniały rozwój ludowego pisarstwa, ale „zanim lud wszedł w literaturę jako podmiot, już się trafiał w niej jako przedmiot ze swoim życiem i gwarą” (według słów Konińskiego). Różnicę, jaka dzieli podmiotowe i przedmiotowe traktowanie wsi i chłopów jako tematów, zilustrują nam dwa wiersze. Obydwa poniżej zamieszczone wiersze — mówiąc najprościej i najogólniej — próbują wyznaczyć postawę chłopów wobec kultury.

Autorem pierwszego utworu p. t. „Niepiśmienny” jest Władysław Syrokomla, właściwie Ludwik Kondratowicz, popularny gawędziarz, pochodzący z uboższej szlachty.

Kondratowicz często dawał wyraz demokratycznym poglądom, witał w pięćdziesiątych latach ubiegłego wieku wyzwolenie włościan na Litwie. Jego gawędę dziecinną „Lalką”, pełną naiwności i powagi krytykę ziemian, uznawano kiedyś za zbezczeszczenie polskiej szlachty. „Niepiśmienny” powstał w 1853 roku.

Drugi wiersz p. t. „Podróżnik książkowy” pochodzi z pod pióra chłopów, Jana Raka, poety jeszcze z czasów pańszczyźnianych, nieznanego uczonym i czytelnikom do lat ostatnich.

Jan Rak urodził się w roku 1820 (trzy lata przed Kondratowiczem) w Husowie, powiatu łanuckiego, umarł, doczekawszy sędziwych lat, w 1909 roku. Do szkoły nie chodził, był samoukiem. Próbował rozmaitych zawodów, zajmował się tkactwem, malarstwem, kapelusznictwem, koszykarstwem, pozostawił ciekawe rzeźby w drzewie. Był też pisarzem gminnym i oglądaczem bydła. Gorliwie czytał pożyczone w okolicy książki, pozostawiając ślady śmiałych sądów i niepośledniego gustu, gromadził także drogą podstępów okazowe numery czasopism, bo nie mógł zdobyć się na kupienie książki, czy prenumeratę gazety.

Wiersze pisał na czym się dało: na odwrocie okólników gminnych, na zaświadczeniach weterynaryjnych i paszportach dla bydła.

LUDWIK KONDRATOWICZ

(Wł. Syrokomla)

NIEPIŚMIENNY

Ja nie zazdroszczę, chowaj mię Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy, panowie, pisać umiecie.

Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica po ciemnym niebie!

Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Wszystkobym wiernie kładł na papierze,
Dumkę po dumce, słowo po słowie.

Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny;
A teraz wszystko marnie ulata:
Bom nieuczony, bom niepiśmienny!

Jakie rozkosze, jakie rozkosze!
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta zrozumie, piórko wypowie!

Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie rozumieją, serce ci zranią,
A czasem dumka przychodzi taka,
Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.

Ja bym poprosił, jak serce puka,
Takbym i pisał na białej karcie:
Pukania serca złowić nie sztuka,
Ludziom nie można mówić otwarcie.

Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
A papier milczy, jakby mur ścienny...
Dumki — gołąbki, bywajcie zdrowe!
Ja was nie schwycę — jam niepiśmienny!

JAN RAK

PODRÓŻNIK KSIĄŻKOWY

Ja nie żaden uczony, szkoły nie widziałem,
Tylko prosty czytelnik, co ja zwędrowałem!
Powiedzieć ni opisać nie mam na to głowy,
Jaki to kraj obszerny, ciekawy — książkowy.
Mówi sobie nie jeden: co mi tam z czytania?
Przecież umiem i baśni Boskie przykazania,
Te wszystkie banialuki, co tam w książkach stoi,
Czyż nie żyli bez pisanie pradiadowie moi?
Sam odpowiem — nieprawda — podróżnik książkowy,
Czytaj pisma i książki, bodaj bierz do głowy
Książki czytać rozumne, rozbierać i badać,
Doświadczać i próbować, innym opowiadać —
Książki to są najlepsi twoi przyjaciele,
Nie wyśmieją, nie zdradzą i nauczą wiele.

2. IDEALY A RZECZYWISTOŚĆ

Przede wszystkim stwierdzenie prawdziwości starego powiedzenia: „Jeżeli dwóch mówi to samo, to nie zawsze jest to samo”.

Syrokomla jak i Rak są pozytywnie nastawieni do sprawy chłopskiej ale pierwszy robi z zagadnienia chłopskiego problem wewnętrzny klasy szlacheckiej: chce ją wzruszyć niedolą ludu i skłonić w ten sposób do pracy nad szerzeniem oświaty na wsi.

Apele tego rodzaju, głoszone nie tylko przez Syrokomlę, ale i przez innych postępowych pisarzy szlacheckich a częściej jeszcze przez szlachetko - mieszczańskich pozytywistów pozostawały bez echa.

Pod koniec XIX wieku spore grono „oświatujących” panów i żywiących jak najuczciwszym i najszlachetniejszymi pomysłami inteligentów - liberałów, próbowały całkiem uczciwie i z najlepszą wolą ruszyć z miejsca sprawę oświaty ludowej. Akcja ta nie zmieniła jednak ogólnej sytuacji w sposób zdecydowany, była ona jedynie owocna w stosunku do jednostek. Jest to zupełnie zrozumiałe. Zagadnienie oświatowe potraktowano tu jak coś zupełnie samoistnego, coś, co pozostaje poza kręgiem spraw gospodarczych, społecznych i politycznych. Nie był to jeden z punktów programu walki o pełne oswobodzenie wsi, a tylko drobna dywersja garstki romantycznych ochotników.

Ochotnicy ci, co gorsza, nie zdawali sobie w większości wypadków absolutnie sprawy z konieczności ogólnej przebudowy społecznej, a tkwiąc silnie w swym podglebiu klasowym marzyli raczej o „podniesieniu” chłopów do swego poziomu. Działali więc nie tylko błędnie, ale często wręcz szkodliwie: zabierali wsi zdolniejszych i inteligentniejszych jej przedstawicieli, którzy przenosili się do miast i tracili kontakt ze wsią, lub też, pozostając na niej, stawiali się poplecznikami sprawy szlacheckiej i współdziałali — często może nawet bezwiednie — z warstwą ziemiańską, wbrew interesom rzesz chłopskich.

Po amatorsku, bez określonego programu rzucone między „lud” okruciny „pańskiej” kultury nie mogły — rzecz jasna — stworzyć podstaw do zbudowania jakiegos wyrażnie skryształizowanego światopoglądu. Wytwarzał się w ten sposób typ pośredni, żalosny typ wykolejonego ćwierć - inteligenta wiejskiego, nabitego w butelkę pańskich chłopów fantazji, który pozostawał w pół drogi między swoją dawną kulturą wiejską a niedosięzną dlań w całej rozciągłości kulturą miast i dworów.

Szlachetny ale nie przemysłany do końca i ograniczający się do akcji oświatowo - filantropijnej idealizm szlachecko - mieszczański nie wiele chłopom pomógł, a sporo zaszkodził. Bo cóż ostatecznie wynika z wiersza Syrokomli? Gdyby „chłopek” nauczył się pisać, to mógłby opisać wszystko, dosłownie wszystko „co marzę w myślach, co w sercu noszę”. Sztuka pisania jest tu pojęta niemal mistycznie, zdaje się dawać posiadającemu ją taką potęgę, jaką w średniowieczu

Słowa „chłop”, „ludowiec”

Słowo „chłop”, wypełnione niegdyś krzywdą i pogardą, w najlepszym razie współczuciem, dziś wymawiane jest z pełną świadomością treści społecznej, z szacunkiem, bądź z dumą. Już Aleksander Świętochowski nie uważał za stosowne nazwać swojej cennej pracy dziejami włościan, czy wieśniaków, a właśnie nadał jej ogólny tytuł „Historii chłopów polskich”. Pisarze ludowi, pamiętnikarze i poeci, świadomie i pełnie przedstawiają swą chłopskość, a ile godności, dumy nadano temu słowu na stronicach „Młodego pokolenia chłopów”.

Słowo „ludowcy” przestało oznaczać chłopomanów wśród inteligencji, bo obejmuje dziś rzesze działaczy chłopskich, wyraża potężną siłę społeczną, określa zorganizowaną walkę wsi o przodujące miejsce w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym Polski.

Zmiany znaczeń wyrazów w słowniku społecznym są najlepszym wykładnikiem społecznych przemian. Zmiany te, uwidocznione zarówno w publicystyce i literaturze pięknej, jak i w mowie potocznej mogą oznaczać postęp i zacofanie, wolność i niewolę, zwycięstwo i klęskę.

W dzisiejszej wartości wyrazów „chłop”, „chłopski”, „ludowiec”, „ludowy” kryje się zwycięski a żmudny pochod wsi polskiej przez ostatnie kilkudziesięciolecie, kryje się skomplikowany proces powstawania świadomości społecznej chłopów.

JAN LIPIEC

przypisywano magii i alchemii — co jest oczywiście fałszem. Sama umiejętność pisania nie daje bynajmniej możliwości wypowiedzenia „wszystkiego”, co „nosi się w sercu” czy też gdzieindziej, ani też nie zapewnia możliwości jeśli nie awansu społecznego, to przynajmniej lepszego radzenia sobie w dotychczasowej sytuacji życiowej.

3. CHŁOPSKI PUNKT WIDZENIA.

Nie rozumie tego Syrokomla, rozumie to natomiast dobrze autentyczny chłop Rak. Rak widzi w czytaniu książek coś daleko więcej: możliwość stworzenia sobie na tej drodze nowego fałchu. Nacisk pada tu na możliwość lepszego radzenia sobie w życiu dzięki posiadaniu wiedzy. Chłop uświadomiony, kulturalny nie powinien być tylko ludzką siłą roboczą w swoim gospodarstwie, nie jest już współpracownikiem wołu i konia na usługach własnej roli, staje się jej panem. Zarazem zaś zdobywa sobie niewątpliwą awans społeczny przez to, że:

1) wchodzi na ten teren działalności, który rzekomo na wieki był zarezerwowany dla „lepszych sfer” („Książki czytać rozumne, rozbierać i badać, — Doświadczać i próbować...”)

2) ma możliwość pozytywnego oddziaływania na rozwój zbiorowości, do której należy.

4. USTAWIAMY DROGOWSKAZY.

Rozwój kultury wsi został pchnięty naprzód przez zmiany, jakie zachodziły w strukturze społeczeństwa polskiego od chwili wybuchu Wielkiej Wojny, przybrał zaś szybsze tempo i zyskał większe możliwości dopiero w wyniku ostatnich wydarzeń historycznych, z których dla nas najwidooczniejszymi są: reforma rolna i powstanie Związku Samopomocy Chłopskiej. One bowiem dopiero stwarzają silną bazę dla działalności kulturotwórczej chłopów, dając mu swobodę gospodarczą i polityczną i wyzwalając go w tym zakresie z pod ucisku klas zamożniejszych. Sytuacja ta daje wielkie możliwości ale też stwarza poważne niebezpieczeństwo.

Oswobodzony chłop odczuje głód kultury, głód wiedzy w daleko większym stopniu niż dotychczas. A jeśli głodu tego nie zaspokoi oświata i sztuka właściwego rodzaju, to zaspokoi ją cokolwiek, pierwsza lepsza brukowa „szmira”. Twórczość kulturalna wzmacniająca samowiedzę danej klasy społecznej i dynamizująca jej rozmach twórczy, musi być wytworem tej właśnie klasy. Ale czy można zaufać w tym wypadku zupełnie i bez reszty jakiejś mądrości klasowego instynktu, który zawsze i wszędzie znajdzie właściwą drogę? Sądzę, że nie. Należy w nasze postępowanie wносить jak najwięcej świadomości i realizmu i działanie uzależnić od danych, jakie pozwolą nam zebrać trzeźwa i bezstronna analiza rzeczywistości.

Analiza ta poucza nas, że w tej chwili istnieją już ośrodki krystalizacyjne polskiego ruchu ludowego, które powinny być wyzyskane dla rozbudowy autentycznej kultury chłopskiej. Jednym z ośrodków takich jest Zw. Sam. Chł., który, zarówno ze względu na swą klasową jednorodność jak i na masowość, stanowi świetną platformę współpracy, samokształcenia i dyskusji. Wyzyskując poszczególne komórki Zw. Sam. Chł. jak również jej pisma, członkowie tej organizacji mogą być pewni, że działają na terenie własnym, że nie przechodzą na cudze podwórko.

Pisaliśmy już i przypominamy jeszcze raz, że sama umiejętność pisania nie daje nam poznać zakłęcia otwierającego Sezam wartości kulturalnych. Sukces na tym terenie, sukces trwały i pewny zapewnić nam może tylko wyteżona długotrwała praca. W pracy tej młoda literatura wiejska jest zasadniczo zdana wyłącznie na własne siły. Inteligent może być w tym wypadku użyteczny tylko o tyle, że będzie podkreślał co w produkcji pisarzy chłopskich jest wtórne, zapożyczone, co jest jakimis okólnymi drogami „zbiłkany pod strzechy” echem literatury szlacheckiej i mieszczańskiej, a co jest nowe, oryginalne, twórcze. Nie należy tu projektować ani prorokować, co najwyżej prowokować.

Pisarstwo ludowe rozwinię się w kręgu prac pozaliterackich — gospodarczych, społecznych, oświatowych, jakie wieś podejmować i realizować będzie. Te prace i te zapotrzebowania wyznaczają zakres i rodzaje zapotrzebowania piśmienniczego.

Z tych prób użytkowych komunikowania co się robi, przedstawienia przebiegu czy wypadków jakiejś działalności politycznej, wydania oceny, wymiany projektów i krytyki, wyrażenia radości, upiększenia słowem rzeczy dokonanych — wykształci się mocno osadzone we wsi społecznie sensowne i porządne pisarstwo ludowe.

JAN SZCZEPAŃSKI

JAK PISAĆ KORESPONDENCJE

do pism Związku Samopomocy Chłopskiej

„Wieś” i „Chłopi” to centralne pisma związkowe. I to organy związku, który swoją wagą zarówno gospodarczo jak społecznie przerasta wszystko, co dotychczas dokonano organizacyjnie dla sprawy chłopskiej. Związek ma charakter wspólnoty, opartej na zasadach spółdzielczych — stąd każdy z nas interesuje się jego pracą, każdy docenia jego doniosłość; — mało! każdy może i powinien wziąć udział w jego tworzeniu.

Bowiem ta nowa wielka organizacja nie posiada jeszcze form dostatecznie ustalonych. Dzieje się tak właśnie ze względu na jej niezwykłość, na fakt, że po raz pierwszy jednoczy ona całą masę chłopską polską, i to w momencie dla chłopów wyjątkowym, w chwili gdy zmienia się radykalnie jego sytuacja społeczna, gospodarcza i obywatelska i to pod każdym względem.

Dlatego redakcje pism związkowych przywiązują szczególną wagę do korespondencji związkowej. Potrzeba tej korespondencji jest jednym z głównych motywów powstania naszych pism. Jedną z istnień „Chłopów” i „Wsi” jest właśnie potrzeba stałego kontaktu centrali Związku z jej gminnymi komórkami; ale nietylko centrala przez pismo udziela instrukcji i informacji; pismo jest także zbiornikiem głosów, sprawozdań, opisów, napływających z terenu. Jest to coś innego niż protokół, jaki gminna spółdzielnia przesyła do głównego zarządu. Korespondencja wydrukowana w „Chłopach” czy we „Wsi” dociera do wszystkich, nie zostaje w archiwach jak protokół, przeznaczony dla wewnętrznego użytku organizacyjnego. W ten sposób z doświadczeń miejscowych korzystają wszyscy; w ten sposób problemy rozwiązane w jednej gminie stają się przykładem dla innych; w ten sposób powstaje wspólnota zainteresowań, łącząca wszystkich członków Związku.

RODZAJE KORESPONDENCJI:

1. Korespondencja związana z pracą gminnej spółdzielni Zw. Sam. Chł.

Jest to sprawozdanie z prac miejscowej spółdzielni gminnej. Może ono mieć trojaki charakter: Pierwszy — sprawozdanie o założeniu spółdzielni, o zebraniu, o wykonanych pracach, o planach na przyszłość. Korespondencja taka różni się od protokołu nadsyłanego do władz centralnych przede wszystkim formą. Nie jest to li - tylko wyliczenie punktów, suche nakreślenie faktów; korespondencja powinna mieć jakiś temat, problem zasadniczy, dokoła którego grupuje się dane faktyczne. Np. tematem sprawozdania może być jakaś trudność wyłaniająca się przy organizowaniu spółdzielni, albo opis warunków poprzedzających utworzenie spółdzielni, np. „Stan spółdzielczości w naszej gminie przed powstaniem Związku Sam. Chł.”, „Stosunki gospodarcze w gminie po przeprowadzeniu Reformy Rolnej”, i t.d. Tematy mogą być różnorodnie wybierane, przyczem rozstrzygać będzie ich ważność dla danego terenu. Łatwiej jest zorganizować komórkę Z.S. w gminie, gdzie spółdzielczość przedtem już była rozbudowana; trudniej tam, gdzie spółdzielczości nie ma; inaczej wygląda problem gospodarczy w gminach podmiejskich, skąd transportuje się wytwory rolne na pobliski rynek miejski, gdzie przeważa produkcja warzywnicza, inaczej na terenach oddalonych, zmuszonych do samowystarczalności.

Po wybraniu tematu najbardziej charakterystycznego w danym czasie dla naszego terenu, sporządzamy plan, dzieląc zagadnienie na części i uważając by niczego nie opuścić.

PRZYKŁAD:

Trudności w zorganizowaniu gminnej spółdzielni u nas.

- 1) Stan liczebny wsi.
- 2) Stan gospodarczy wsi.
- 3) Wyniki reformy rolnej.
- 4) Spółdzielczość do czasu wojny.
- 4) Spółdzielczość w czasie wojny.
- 6) Przeszkody gospodarcze.

7) Przeszkody organizacyjne.

8) Ustosunkowanie się chłopów, dawnych spółdzielców, zarządu gminnego, innych osób stale we wsi przebywających.

WNIOSEK. Przyczyny trudności organizacyjnych: główne i poboczne.

Do każdego punktu naszego planu staramy się teraz zebrać możliwie najdokładniejsze dane faktyczne, nawet cyfrowe, np. z zarządu gminnego; tam gdzie ich nie można zdobyć, próbujemy uzupełnić własną obserwacją i rachunkiem. Osobista znajomość ludzi i stosunków, także powinna być wyzyskana.

Drugi rodzaj. Ale nie tylko typ korespondencji tematycznej: t.j. związanej z zagadnieniem poszczególnym. Innym rodzajem korespondencji jest opis ogólny miejscowych stosunków organizacyjnych, zbliżony do protokołu przez to, że nie wysuwa specjalnych problemów, a omawia wszystkie sprawy związane z pracą organizacji. Różni się jednak od protokołu wartością literacką, t.j. szerokością opisu, obfitością obserwacji i wniosków, zabarwieniem indywidualnym nadanym przez autora. Może to być cykl korespondencji, związany np. z przeprowadzoną w gminie akcją czy kampanią gospodarczą lub organizacyjną. Obserwujemy przebieg tej pracy na przestrzeni paru miesięcy, towarzysząc jej błędom i sukcesom i wysnuwając z nich wnioski dla wszystkich użyteczne.

Trzeci typ wreszcie korespondencji, to korespondencja Ankietowa, związana ze szczególnym zagadnieniem, np. przeprowadzenia siewu. Redakcja wysuwa problem, zależnie od jego aktualności, specjalnego zainteresowania jakie budzi w tej chwili. Nadsyłane ze wszystkich terenów korespondencje dają plastyczny obraz zagadnienia na całej przestrzeni kraju.

2. Korespondencja luźna, nie związana bezpośrednio z pracami gminnej spółdzielni.

W tej korespondencji odbijają się sprawy wszelkie, od drobiazgów życia wiejskiego do najszerszych poczyną kulturalnych i społecznych, wybiegających poza zakres bezpośredniego działania związku. Powstają one jednak pod pośrednim wpływem Związku, który przez swój zakres działania, przez swoją wyjątkową zupełnie siłę organizacyjną nie może nie wywierać wpływu nawet na bardzo oddalone od organizacji fakty z życia wsi. Ta właśnie korespondencja niech będzie wyrazem niezwyklej przemiany, zachodzącej w naszym życiu: Począwszy od szkolnictwa ludowego, na poszczególnych charakterystycznych postaciach życia wiejskiego skończywszy, niech wszystko to ukaże się przez nasze związkowe okienko. W ten sposób, z bolączek i tryumfów, z poważnych opisów i zabawnych scen urośnie obraz nowej wsi, złożony z setek prac korespondentów związkowych.

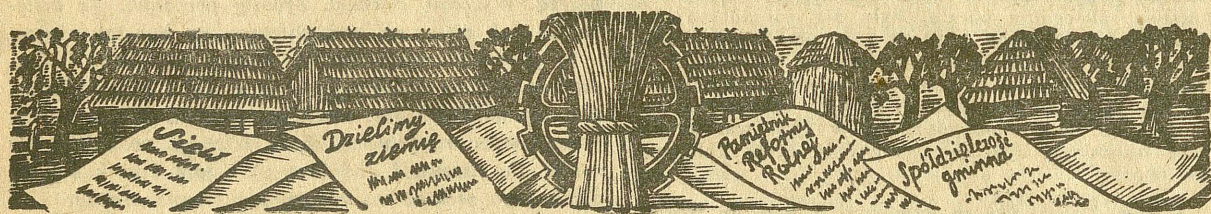
KOŁO KORESPONDENTÓW ZWIĄZKOWYCH.

W ten sposób powstaje nietylko wielka służba informacyjna na przestrzeni całego kraju, nie tylko sieć powszechnej współpracy łącząca entuzjastów i działaczy, porozumiewających się ze sobą przez pismo i wytwarzających przez to wpływ zasadniczy na kształt kultury ludowej. Powstaje SZKOŁA PISARZY LUDOWYCH, jakiej dotychczas nie było, bo nie było nigdy olbrzymiej bazy organizacyjnej, jaką jest Z. S. Chł. To będzie najlepsza zaprawa dla nowego pokolenia chłopskich literatów: nowe piśmiennictwo związkowe. Już nie będzie utalentowany „chłopiek” wypisywał głupawych wierszyków na wzór Konopnickiej i Anczyca, nie mogąc do ich poziomu dotrzeć, a nie mając innego przed oczyma przykładu, osamotniony w swoim trudzie samokształceniowym, zgubiony i wykończony, ani wiejski literat, ani mieszczański poeta, od wsi za daleko, samopas odeszły, w mieście z politowaniem traktowany jako samouk i grafoman. Korespondencja związkowa daje mu podstawy niewzruszalne: służbę dla swoich, kulturę dla swoich, i przez swoich robioną, i w najlepszy sposób w jaki można ją robić: Słowo chłopca, który patrzy, myśli, i o swoim losie, o swojej pracy, o swoim dążeniu pisze. —

działania i ich oblicze ideowe, przynależność środowiskowa.

VIII. Dać obraz folwarków przed reformą i po reformie.

IX. Zebrać z faktów materiał refleksyjny t.j. wskazać w jakim stopniu reforma rolna jest nowym etapem zdobyczy społeczno - gospodarczych chłopów.



KURS KORESPONDENTÓW

W najbliższym czasie odbędzie się przy centrali pism Zw. Samopomocy Chłopskiej specjalny kurs korespondentów. Każdy kto pragnie przystąpić do tej pracy, która z biegiem czasu przekształci się w ludowe dziennikarstwo o szerokim zakresie i możliwościach, — powinien zgłosić swoją kandydaturę na kurs. W szczególności kursem powinni zainteresować się działacze oświatowi pracujący w gminach Związku Samopomocy.

WARUNKI PRZYJĘCIA NA KURS:

Kandydat na kurs powinien: 1) przesłać szczegółowy życiorys, oraz 2) opracowany jeden z trzech niżej podanych tematów:

1. pamiętnik o reformie rolnej;
2. pamiętnik o kampanii obsiewów wiosennych;
3. założenie gminnej Spółdzielni Związku Samopomocy.

Korespondencja powinna być pisana atramentem, w miarę możliwości na jednej stronie arkusza. Termin nadsyłania prac do 15 kwietnia 1945 r.

Redakcja pism Związku Samopomocy, po rozpatrzeniu nadesłanych korespondencji, wyśle imienne zaproszenia na kurs.

Podajemy ogólne wytyczne, jakimi należy się kierować przy opracowywaniu materiału, zebrane go dla korespondencji.

1. JAK PISAĆ W PAMIĘTNIKACH O KAMPANII SIEWNEJ?

W pamiętniku o kampanii obsiewów wiosennych należy uchwycić następujące zagadnienia:

1. Pokazać jak własne gospodarstwo i prace w nim łączyły się z ogólną akcją kampanii.

II. Jak powstała naturalna Samopomoc Chłopska.

III. Przebieg prac rolnych:

a) nasiona, nawozy, maszyny i narzędzia rolnicze;

b) sprzężaj, siły pociągowe;

c) siły ludzkie;

d) orka, siew —

IV. Wyniki współpracy.

V. Nastrój gromady wiejskiej.

VI. Wykazać jak kampania wiosenna dowiodła konieczności istnienia Samopomocy Chłopskiej.

2. JAK PISAĆ DZIENNIK O REFORMIE ROLNEJ?

Ujęcie akcji reformy rolnej w pamiętnik musi nastąpić według zgóry ułożonego planu, ponieważ sama akcja jest rozplanowana.

I. W pamiętniku należy położyć główny nacisk na:

a) związek autora z akcją parcelacji,

b) następstwo czynności według ich rzeczywistej kolejności.

II. Do pamiętnika wciągnąć trzeba kolejno wszystkie zdarzenia związane bezpośrednio i pośrednio z parcelacją idei reformy, jako osiągnięcia społecznego.

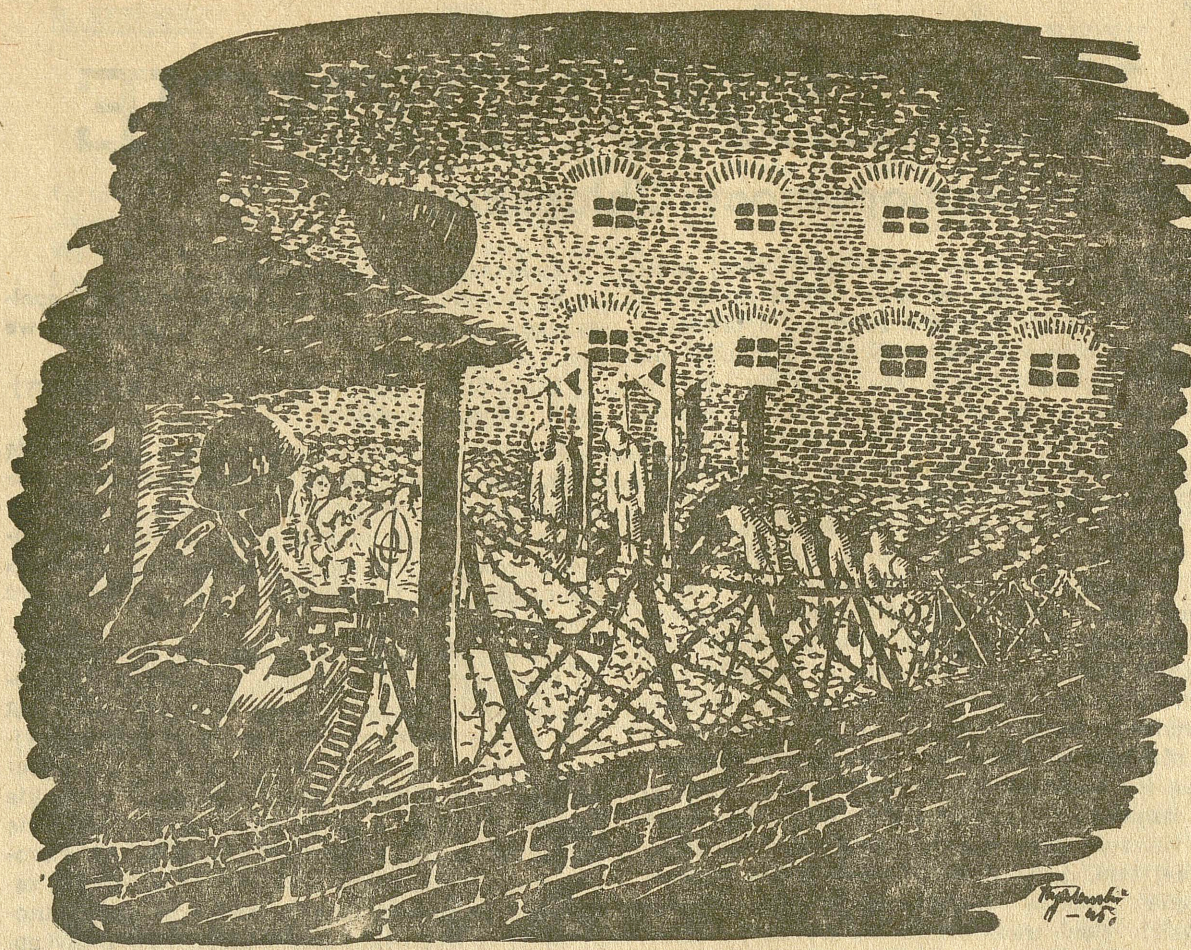
III. Uchwycić stadia prac przygotowawczych.

IV. Zwrócić uwagę na działalność jednostek, organów (wybijających się w robocie chłopów, pełnomocnika, dziedzica, opozycjonistę).

V. Zaobserwować i wskazać na stosunek osiedlanych i ogółu do akcji reform.

VI. Opisać akty nadań, sceny przejęcia gospodarstw.

VII. Charakterystyka przeciwników: motywy



STEFAN LICHANŃSKI

O ŚWIECIM

ze wspomnień więźnia

Dużo mówi się i pisze o obozach koncentracyjnych. Dużo — ale zbyt jednostronnie. Ci wszyscy, którzy mają za sobą dłuższy pobyt w jednym z takich „instytutów faszystowskiej kultury”, chcieliby, ażeby ich przeżycia oświetlono z innego również stanowiska. Czas pobytu w obozie koncentracyjnym był nie tylko okresem cierpienia, głodu i bezprzykładnego poniżenia, był to również okres próby, podczas którego musiały zdać egzamin praktyczny nasza siła charakteru i nasz zmysł społeczny.

Chcę mówić tylko o tym obozie, w którym sam przeżyłem 20 miesięcy — o obozie oświęcimskim, słynącym w Niemczech pod „zaszczytnym” mianem „Todeslager” (obóz śmierci). Znam te mordownie z okresu jej organizacji i rozbudowy (sierpień 1940 — kwiecień 1942). Pracowaliśmy wtedy jak zwierzęta, a byliśmy traktowani daleko gorzej od zwierząt. W tych warunkach egzystencji, będących czymś najzupełniej nieprawdopodobnym w XX wieku i w Europie środkowej, obóz oświęcimski zdał ów wielki egzamin, o którym mowa była we wstępie.

Obóz oświęcimski był nie tylko trupiarnią, w której znajdowały się jedynie popioły już z krematorium wymiecione, trupy czekające na swą kolej w krematoryjnych piecach, oraz jutrzejse trupy, ślaniające się z wyczerpania i głodu po miejscach robót, umęczone pracą ponad siły, storturowane w najbardziej zwierzęcy sposób przez SS-bandytów i „Capów” (dozorców). Oświęcim — to był nie tylko „kombinat trupów” — jak go niedawno nazwała prasa — była to także reduta polskiego oporu, polskiej walki z najeżdźcą — to był odcinek polskiego frontu.

Nie byliśmy bierną masą udreńczonych bez miary zwierząt roboczych i „królików doświadczalnych” niemieckiej nauki (może będę miał możność napisać szerzej o „Haeflings-Krankenban” — więziennej izbie chorych — i o stosunkach jakie w niej panowały). Pragnę, byście wiedzieli, że ci nasi współtowarzysze cierpienia, których prochy męczeńskie dawno już rozwił wiatr — to nie ofiary tylko i liłości godni nieszczęśnicy — to byli polscy żołnierze.

Byli nimi ci, którzy organizowali jako blokowi i „Capowie” poszczególnych oddziałów roboczych powierzonych sobie współwięźniów w jednolite i solidarne grupy — na wzór niemal wojskowy; byli nimi ci, którzy urządzali w miarę możliwości jak najlepiej szpital więzienny i dbali o to, by jak najwięcej więźniów mogło znaleźć w nim bodaj kilkudniowy odpoczynek, a wszyscy chorzy jak najtroskliwszą opiekę; byli nimi ci, którzy z narażeniem życia, wykorzystując pobyt na pracach poza obozem, nawiązywali kontakt z ludnością okoliczną i przemycali do obozu żywność, lekarstwa i wieści ze świata; byli nimi ci, którzy dla dodania otuchy współtowarzyszom organizowali t. zw. zakonspirowane „koncerty”, żeby wiadomo było, że żyje jeszcze polskie słowo, polska pieśń, że nawet w oświęcimskim piekle żyje zuchwały, pewny siebie humor, humor żołnierzy broniących z twardą, nieugiętą pewnością siebie powierzzonego im odcinka; byli nimi ci, którzy szli na śmierć z triumfalnym okrzykiem „Niech żyje Polska!” i — uśmiechnięci — bez lęku patrzyli w lufy karabinów plutonu egzekucyjnego, jak 16-letni Tadeusz Miernicki, a których martwe ciała kopał w beznadziejnej furii, mszcząc się za „polski fanatyzm” hitlerowski żołdak.

Walczyliśmy. W samym gnieździe hitlerowskiego ucisku i bestialstwa dźwignęła się twarda wola oporu i scementowała nas w jednolity blok. Byli tchórze, byli zdradcy, byli ludzie zbyt słabi, by wytrwać na tej reducie śmierci — ale nie oni stanowili większość. To był drobny odsetek.

W obliczu zagłady grożącej nam ze strony bandy SS-psychopatów obóz stworzył najzupełniej spontanicznie zwartą i jednolitą organizację. Bez umów, bez narad. Tam, gdzie zagrożone były zarazem samo prawo fizycznego istnienia jak i najprymitywniejsze poczucie ludzkiej godności, samorzutnie zorganizowała się zbiorowa wola oporu. A najważniejsze było to, że

obóz walczył nie jako zbiór poszczególnych jednostek — obóz walczył jako jednolita zbiorowość.

Hitlerowscy oprawcy przyjęli zasadę zbiorowej odpowiedzialności (za jednego zbiegłego więźnia rozstrzelano dziesięciu). Przyjęliśmy ją i my: za kradzież chleba, za szpiclowanie, za niekoleżeńskie zachowanie się wobec współwięźniów karę śmierci wymierzało do nasze więzione społeczeństwo obozowe. Przeciwni faszystowskiemu systemowi tyranii stanęli do walki system świadomej solidarności. Dbaliśmy o to, by zmniejszyć do minimum możliwość wglądu władz obozowych w nasze życie wewnątrz obozu. Solidarność więźniów stworzyła nie tylko możliwość biernego oporu, ale nawet — w pewnych ograniczonych ramach — możliwość kontrakcji. Było nią nawiązanie kontaktu z ludźmi z poza drutów, skąd przychodziły: żywność, lekarstwa, nielegalna poczta; było nią zorganizowanie kolektywnego życia na blokach i w oddziałach roboczych, w czym dużo skorzystaliśmy ze współpracy z przebywającymi w obozie komunistami niemieckimi; było nią także zorganizowanie szpitala obozowego, że zapewnił on maksimum możliwej w tych warunkach opieki lekarskiej; było nią stworzenie życia kulturalnego obozu.

O tym trzeba zawsze pamiętać: o tym, że istniała i że walczyła reduta oświęcimska, o tym, że na odcinku oświęcimskim nie tylko ponieśliśmy ogromne niepowetowane straty, ale także broniliśmy się tam twardo i zażarcie a nawet szliśmy często do kontrataku. Zwycięstwo nie jest darem losu, zwycięstwo trzeba losowi wydzierać. Pamiętajcie o tym przede wszystkim Wy, polscy Chłopi, już nie uciskani i obdarowywani jak ochłapem z dziedzicowych stołów jasnie pańskim współczuciem i jasnie pańską łaską „kmiotkowie”, ale wolni Obywatele wolnej Ojczyzny, współpracownicy w dziele budowy Demokratycznego Państwa.

Oświęcim — to nie tylko krzywda, cierpienie, głód, klęska i śmierć; Oświęcim to także wzór i nakaz. Nieodżałowanej pamięci Ludwik Fryde powiedział kiedyś: „Minęły czasy wspaniałych jednostek, nadchodzą czasy wspaniałych gromad”. Taką właśnie wspaniałą gromadą budowniczych i pionierów ma być Związek Samopomocy Chłopskiej. Dzieło Wasze zaczyna się budować na ziemi wolnej, w warunkach jak najbardziej sprzyjających. Zadaniem Waszym jest nie obrona ale atak. Nie powinniście jednak zapomnieć o tych mniej szczęśliwych niż Wy, o tych, którzy padli w walce załuczeni na śmierć kolbami mauzerów, zakopani butami faszystowskich żołdaków. Są to żołnierze z tego samego frontu!

I jeżeli oni — działając w sytuacji tak ciężkiej — zdołali zorganizować się i walczyć z najeżdźcą, to także wspaniałe możliwości otwierają się przed tymi, którzy działają mogą jako ludzie wolni i mający do spełnienia zadania pozytywne, a nie są zmuszeni wyłącznie do obrony. Solidarność i koleżeństwo, jakie zespółiły ze sobą wszystkie wartościowe elementy wśród więźniów obozu oświęcimskiego winny być dla Was wzorem i przykładem.

Świadomi swoich zadań i obowiązków działacze ludowi powinni zawsze pamiętać o tych, którzy zginęli za Polskę w tak tragicznych okolicznościach, że nawet odmówiono im miejsca wiecznego spoczynku. Nie ma grobu, przy którym klęknąć mogliby ich najbliżsi. Nie ma mogiły, przy której pomodlić by się można za spokój ich duszy, na którą złożyłyby ręce kochające choćby więzankę polnych ziół jako symbol pamięci i wierności. Pamiętajcie o nich, by nie nadarmo poszła ich męka i ich trud, by te bezimiennie rozwiane po świecie popioły stały się posiewem wielkości i potęgi tej Polski, której budowa stała się naszym udziałem — Polski Ludowej.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

List z obozu koncentracyjnego

Świt odmykał nam wrota.
Ze srebrnej stodoły
wyciągnęły wóz drabny porożyste woły
rozwiłocząc racicami mąty siwe.
Wznies ramiona nad głowę
i zanurz się po piersi w gorzkim zapachu
butwiejących liści topoli, jarzębiny
i wspomnień.
Nie wróć ku tym rankom,
nie ujrzyś mnie kochanko,
biegnącego po rosie ku rzece.
Z ropiatymi świtami — jesteśmy — śmieszne kukły
spychani w śmierć.

ANNA KAMIENSKA

Chrzest

W trzecie święto postanowili ochrzcić ostatniego chłopaka. Rano przejechał kum. Kiedy otworzył drzwi matka aż krzyknęła, taka wichura powiała kurzem do pulapu. Odlóży — radzi. Pogody niema. Ksiądz się rozniewa — uparł się ojciec. Dawno przypominał. W trzecie święto się obiecałem. — Na Studnikach wczoraj zabili Niemca, może coś być — nie jedźcie — mówi kum. Tym gorzej. W wojnę życie dziecka niepewne, jedziemy.

Koń brnie w zaspach. Zrywa się zadymka. Kuma dziecko chwali, że udane. A tu zdaleka — brzdami już widać ludzie przemyskają się do lasu. Coraz ich więcej. Przy krzyżu idzie z pięciu kawalerów ze skrzypkami i z harmonią. Szli do dziewczyn na Studniki. Zawrócili ich ludzie. Może przejechać się uda. Nie na zabawę jadą.

Strzały karabinowe odezwały się tu, tam. Matka zaczyna płakać, dziecko obudzone piszczy.

Przejechali jakoś. Ksiądz się spieszył — o imiona ledwo pyta. Kuma chciała, żeby był Ludwik, albo Edward — ksiądz zapisał na Jana.

Wiozą Jasia do domu. Wiatr się odwrócił, wszędzie pusto, cicho. Może jeszcze poczęstunek urządzić. A może. Uspokoilo się jakoś. Dzień zimowy krótki. Ściemnia się, kiedy dojeżdżają do pierwszych chat. A tu Niemcy wychodzą. Karabiny nastawione. Stać. Zrzucają kobiety, każą się wieść do soltysa.

Dowlekły się jakoś do chaty w kopnym śniegu. A tu drugie dzieci czekają — trzeba coś nagotować. Świnie nie wymiosły. Boją się wychodzić, bo Niemcy patrzą. Wszędzie Niemcy. Zrobiły porządek. Aż dziwne, co tak cicho na usi, wszyscy po domach siedzą, a to przecież trzecie święto. Lampy nie palą, siedzą, czekają. Aż tu błask uderza w szybę i krzyk. Pożar. Kto się pali? Sobota, na końcu wioski. Wiatr bujny, łatwo pożar rozdmucha. Może Niemcy podpalił? Co robić? Co ratować? Jaś krzyczy ciągle i stuk kołyski dzieł jego wrzask na równe, monotonne okresy.

Wreszcie i kroki w sieni. Wracają. A to Niemcy. Każą wynosić się na śnieg. Popychają wahające się kobiety. Dzieci szurgają za matką. Jaś, Jaś został w kołysce.

Z uśmiechem silny Niemiec uniósł kołyskę i rzucił przez próg. Choć coś zabrać ciepłego. Nie wolno. A przed innymi domami już stoją, zawodząc, kobiety. Psy rozczekały się. Niemcy strzelają do psów.

Odeszli dalej. Ale ogień coraz bliżej — skwierk jego słychać gęsto jak szum wody we młynie. Z za rogu, brnąc w czerwonej lunie wysuwa się stary Zając z siekierą w ręku. Zona za nim. Zmityj się, w taką porę, człowieku. Wzywa Boga na świadka. Mam ja swoje porachunki — upiera się Zając. Spileś się, co ci zrobił soltys? Ale stary wymachuje siekierą, w której jak w lusterku świeci pożar. Kobiety ustępują mu z drogi. Idąc zawadził o kołyskę Jasia, zwałił się i pozostał na śniegu.

Ojciec Jasia idzie błądy. Trzyma w ręku płonącą głoźnię. Za nim uzbrojem Niemcy. Zbliży się do pierwszej chaty i podpala ją. Nie od razu zajęła się słoma. Wójtowska oniemiała z początku, biegnie teraz z pięściami do niego i z przekleństwem. Śmiech Niemców jeszcze bardziej ją rozdrażnia. Wspina się drapać po twarzy. Schwylił ją za szyję i odrzucił na ziemię.

Zbliży się do swojej chaty z głoźnią płonącą. Przed świętami z najstarszym swoim reperował dach — strzecha stoi porządną. Przez drzwi otwarte widać jeszcze żar pod kuchnią — wieczerza zgotowana dla niego. Wehodzi do izby. Nagle rzuca się ku drzwiom — krzyczy — własnej chaty podpalać nie będzie — ciska głoźnię. Już Niemcy drzwi zatrasnęli, przytknęli ogień. Szamocze się z drzwiami chłop. Osłabł. Rozczzerwieniona jego twarz ukazuje się w szybie.

Jasiu, twoja kołyska stała pod płotem, na kawałku odwianej od śniegu ziemi. I Helka, pięcioletnia dziewczyna, patrząc uważnie na języki pożarów, zajmujące coraz wyżej ściany rodzinnego domu — kolebała ją ruchem miarowym tak samo, jak robiła to wczoraj przy kominie, pod obrazem Świętej.

S I E W

1) Legenda o siewcy

Widzieliśmy go na tyłu obrazach, czytaliśmy o nim w tyłu powieściach i wierszach. Stał się koniecznym, nieodzownym dopełnieniem wiejskiego krajobrazu, jego punktem centralnym i znakiem uświęcenia, jak pozłocista aureola nad głowami błogosławionych. Kroczy powoli, majestatycznie, błogosławiącym ruchem rzuca w ziemię ziarno: przyszyły chleb. Jest w nim coś z kapłana i coś ze starożytnego pólboğa. Czymże jest on właściwie? Co wyraża ten wzniósł, pełen dostojnej piękności symbol? Czy jest to hold złożony stanowi chłopskiemu, wyraz głębokiego szacunku dla chłopskiej pracy?

Eee, gdzie tam, moi mili! To po prostu temat, wzruszający, z miejsca „biorący” czytelnika czy widza temat. Z codzienną zwykłą rzeczywistością nie ma ta cała legenda o siewcy nic wspólnego. Chłop przy rozrzucaniu gnoju albo oprzątanu bydła, to — „wiadomo” — ordynarny „cham”, ale chłop orzący lub siewcy — coś to za temat! I „cham” staje się nagle arcykapłanem w Wielkim Misterium Życia, staje się primadoną w mieszczańsko-inteligenckiej operze snuty na marginesie życia praktycznego marzeń i urojeń. W teatrze jaśniejących fantazji paraduje chłopski pólboğ, Król - Piast, Kmieć - Siewca, czczony, podziwiany, adorowany — podczas gdy w teatrze rzeczywistości chłop stoi w kąciku popychany i musztrowany przez wszystkich — jak nieudolny statysta. Ten sam urzędniczy, który w niedzielę poplakał się, czytając w „Chłopach” Reymonta opis śmierci Boryny, zamkniętym w poniedziałek okienko przed nosem rozonemu bratu lub synowi Boryny. „Przyjdźcie za dwie godziny, teraz nie mam czasu”.

To było. To się skończyło. To już nie wróci. Statysta wyszedł z kącika, splunął w krzepkie łapy i wziął się do robienia generalnych porządków na scenie życia politycznego - społecznego. Nie chce być nawet głównym aktorem. Chce być autorem sztuki i jej reżyserem. BO TAK, PROSZE WAS, BYĆ POWINNO. Majaczenia o jakimś specjalnie czcigodnym charakterze takich prac rolnych jak orka, siew, żniwo, robienie z nich czegoś w rodzaju uroczystych nabożeństw, nawroty do prastawianych — rzekomo — tradycji, z czym wiąże się tendencja do przeciwstawiania wsi miastu, przesądny kult regionalizmu — to wszystko są pozostałości owego okresu, kiedy sprawą chłopską interesował się tylko inteligent miejskiego lub szlacheckiego pochodzenia.

2) Nowy siewca

Inny będzie ideał siewcy jakiego dziś oczekujemy. Tamten siewca-Piast, siewca — wspaniały brutalny chłop jest rodzajem odświętnego obrazka, którym nie chłop się entuzjasmował, a literat z miasta czy nabieracz polityczny.

Nasz siewca może w ogóle nie będzie istniał! Może orać i siał będzie maszyna poruszana silnikiem benzynowym? Nasz chłop może będzie „zwyrodniał” przyzwyczajonym obywatelem w surducie i krawacie? Oczywiście nikt mu nie zabroni wkładać czapki z pawiem piórem, jeżeli go to bawi i jeśli się przywiązał do dawnych tradycji. Ale robi to dla siebie, nie żeby się wygłupiać w Spale i pod kolorowymi wstążkami ukrywać swój lichy los.

Siew już nigdy nie będzie problemem pojedynczego, „piastowskiego”, wymyślnego przedstawiciela „szczęścia”. Siew jest sprawą społeczną, PLANOWANĄ PRZEZ NAS WSZYSTKICH DLA NAS WSZYSTKICH. A jest nas wiele milionów. I my teraz jesteśmy najważniejsi w państwie. Symbole będziemy tworzyć na własny użytek, nie dla litościwego zachwyty panów, jeżeli w ogóle będzie nam się chciało je tworzyć.

3) Trzy gospodarki

PIERWSZY SIEW

Rok 1939, marzec.

Czy na wsi można poznać, że wojna się zbliża? Że za pięć miesięcy stanie się największa katastrofa dziejów? Na pewno nie. Na wsi w ogóle niewiele widać i niewiele wiadomo. W kapitalistycznych Stanach Zjednoczonych farmerzy orzą swoje latyfundia traktarami i zasiewają maszynowymi siewnikami. Ta robota trwa tydzień — potem farmer siada do auta i jedzie do kina do City. W komunistycznej Rosji traktory i siewniki przemierzają, przesiekają, przerabiają na produkt stepowe czarnoziemy. Potem kołchoźnicy jadą na wystawę wiosenną do Moskwy, witani przez wodzów państwa. W hitlerowskich Niemczech ruszyły tysiące traktorów Diesla — a do czarnej roboty sprowadza się robotników z Polski; w tym roku nie pojadą, bo stosunki są napięte. Dr. Schacht w kłopotach — skąd tu wziąć parobków do brudnej roboty?

Gdzieś tam po świecie miliony iskier elektrycznych przebiega po drutach, miliony maszyn się obraca, całe narody bogacą się w wytężonej pracy, poruszają,

przetwarzając, zużywając miliony form materiałów. I do nas wszystko dochodzi: w mieście można kupić amerykański patefon, japoński rower, elektryczną maszynę do obierania kartofli — mimo, że państwo — podobno — broni się wysokim cłem przed przywozem z zagranicy.

O patefonie chłop nie myśli — ale chciałby mieć nowe narzędzie rolnicze, mebel jaki nowy, może książkę. Tego jest wbród — za pieniądze. Ale chłopów w Polsce są miliony. Chleba za dużo, więc jest tani. Chłop się zbuntuje, nie sprzedaje? Nie szkodzi, można sprowadzić z Kanady, tam jeszcze tańszy, bo tam robią maszyny, a maszyny nie mają potrzeby. Chłop siewa bo musi, bo z czego innego żyć nie będzie, ale rzucając ziarno w ziemię myśli o NIEURODZAJU choć to bluźnierstwo! ALE TO JEDYNY SPOŚÓB, BY PODNIEŚĆ CENĘ ZBOŻA! — CHYBA... — WOJNA!

DRUGI SIEW

Rok 1942, marzec.

Więc przyszła ta ogromna walka — która przyniesie nam albo śmierć, albo zwycięstwo i wielką przemianę. Od 1 września 1939 r. cały ten bogaty świat zaczął niweczyć sam siebie; maszyny obróciły się przeciwko sobie, laboratoria płoną, robotnicy walczą! Nie ma patefonów, wyrabia się broń. Świat staje się z katastrofalną szybkością — nędzarzem. Teraz chłop jest potrzebny. Teraz nie może zmarnować się ani kromka chleba. Polski rolnik zostaje zamieniony w NIEWOLNIKA, obsługującego pod przymusem olbrzymią i wrogą machinę. Chłop już nie pyta, czy warto mu obsiać ziemię. Musi — zabierze mu zbiór Niemiec. Chłop siewa, bo nie tylko nie miałby tej resztki, jaką mu zostawiają, ale grozi mu kara za sabotaż. I tylko myśli, jakby ukrasć, pod jakim pretekstem nie oddać kontyngentu, jak obronić?

TRZECI SIEW

Rok 1945, marzec.

Rząd w oswobodzonej ojczyźnie składa uroczyste oświadczenie: chłop staje się głównym obywatelem państwa, chłop oficerem, chłop rządzi! Na podstawie dekretu państwowego chłop dostaje ziemię i gwarancję: że jego interes będzie teraz pierwszym, że państwo tak będzie zorganizowane, by zboże z Kanady i patefon ze Stanów Zjednoczonych nie straszyły chłopca, by eksport zagraniczny i kombinacje spekulancie nie rujnowały dobrobytu mas ludowych, by kapitalista i obszarnik nie bogacili się dlatego, tylko że w kraju jest nadmiar chleba i za dużo chłopów. By maszyny uprawiały ziemię, a chłop miał czas żyć. By przemysł wydzielił się swoimi produktami chłopu, a nie kartelom.

I w tej wielkiej dla chłopca chwili — gdy na swojej ziemi jest osadzony, gdy naród cały patrzy na niego i jego pomocy żąda — chłop opuszcza ręce bezradnie. Gdzie koń? Gdzie ziarno na siew? Co z tego, że wreszcie szanowany, że pan u siebie, że jego państwo w jego ręku, gdy nie ma czym siał?

I tu dzieje się rzecz, która jest jeszcze jednym dowodem najzupełniejszej zmiany losu chłopca. To — ZAINTERESOWANIE PAŃSTWA, jakiego chłop nie doznawał. Zainteresowanie płynące nie tylko z gospodarczych przyczyn. Zainteresowanie CHŁOPEM.

WŁADYSŁAW MILCZAREK

Ojczyzna

Tyle o Tobie pisano, mówiono, nakłamano... i narastała w sercu jedną krwawiącą raną,

I jakżeż Cię teraz mierzyć produkcją pszenicy i ropy, jakie Ci miejsce wyznaczyć na mapach Europy!?

Jakim okraścić kolorem, jakim zawołać imieniem, o Ty, maleńka jak serce, o Ty, największa na ziemi.

Wstydzę się mówić głośno, bo nie znam takiego słowa, by Cię wyrazić godnie, by prawdę o Tobie zachować.

Trzeba zacisnąć zęby chociaż w krwi cała broczysz i dławisz w gardle, a nocą słono napływasz do oczu.

Musisz pozostać w sercu jedną krwawiącą raną, o Ty, najdroższa na świecie, Ty Wielka Nienazwana.

A objawia się ono w dbałości o zorganizowanie siewu dostarczenie nasienia, sprzętów, traktorów przez ZWIĄZEK SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

Bez względu na to co się stanie, co nas czeka, głód czy urodzaj — CHŁOP NIE ZOSTANIE SAM.

PIERWSZY SIEW: Niepotrzebny, opuszczony siewca siewa bo musi, siewa, by wegetować.

DRUGI SIEW: Siewca-niewolnik, siewca-jeniec — siewa, by przetrwać, bo nie może inaczej.

TRZECI SIEW: To naród cały patrzy na swego siewcę — i już go nie opuści nigdy. Choć w gruzach leży wszystko, cośmy mieli.

TO JEST SIEW NOWEJ PRZYSZŁOŚCI.

4) Jak zwycięża naród?

Wojna nie zaczyna się z dniem jej wypowiedzenia i nie kończy się z dniem poddania. Wojnę poprzedzają lata gospodarczych, przemysłowych przygotowań. W ten sposób w wojnie bierze rozstrzygający udział całe społeczeństwo i to już na długo przed jej rozpoczęciem. Również wojnę kończy nie armia, nie oręż, kończy ją cały naród, bo smak zwycięstwa na polu boju, jakim żyje wojsko w ciągu paru huczących, uroczystych dni, musi się udzielić milionom obywateli narodu w postaci chleba i dachu nad głową, aby radość zwycięstwa była powszechną i długotrwałą. Ta długotrwałość konieczna jest dla zmobilizowania narodu do nowego wysiłku, przedstawienia się na życie pokojowe — ODBUDOWĘ, ODRODZENIE I ROZKWIET.

Zwycięstwo odradza i zapewnia warunki dla odrodzenia.

Ale zwycięstwo jest udziałem po równi Armii, jak społeczeństwa. Wojsko osiągnęło już żądane przez nas granice na Odrze i jest bliskie SWEGO zwycięstwa.

Najstraszniejsza broń, najdłużej mogąca działać, jeszcze nawet długo po przegranej Niemiec, to ZNISZCZENIE kraju. Tę potworną ofensywę musi naród odeprzeć WYDOBYCIEM SIĘ Z KŁESKI GŁODU i NĘDZY.

Urodzajny plon w tym roku to zwycięstwo CAŁEGO NARODU.

5) Kiedy wyjdziemy siał

Na miejscu wsi — czarne pogorzeliska. Gromada o iluż to uszczuplona! Tego gestapowcy zamordowali, ten w partyzantce zginął, ten gdzieś w Niemczech na robotach, tamten poszedł do wojska. Inwentarza mało co zostało, z narzędziami nie lepiej. A jak ucho do ziemi przyłożysz, dudni ona pogłosem dalekiej bitwy. Prawo wojny ciąży nad nami: dać musimy jak najwięcej, żądać jak najmniej.

Sytuacja zmusza do przeczucia się. Człowiek jest słaby, gromada jest mocna. Skrzyknijmy się więc razem — ilu nas jest. Tylko gromada zdoła się przedrzeć przez ten ciężki czas próby w lepsze jutro. Powodzenie nie jest darem losu, trzeba je wydrzeć losowi. Nie wolno nam przegrać naszej sprawy, bo nasza sprawa to sprawa całego narodu, całej Polski.

Nazywamy się Związkiem Samopomocy Chłopskiej, ale musimy pamiętać o tym, że chłopci są najliczniejszą grupą społeczną w Polsce i że nikomu ostatnie zmiany polityczne - społeczne nie przyniosły takich korzyści, jak właśnie nam. Rola, jaką dziś odgrywają chłopci, nakłada na nich obowiązki, z których pierwszym jest zapewnienie materialnych podstaw bytu narodowi. My i robotnicy jesteśmy tymi, którym wypada pracować u fundamentów. Na pracę tą nie możemy więc patrzeć z punktu widzenia jednej tylko klasy — musimy ją stale widzieć w perspektywie zagadnień ogólnopolskich.

Chłop i robotnik! Współpraca tych dwu klas społecznych nie może być frazesem, musi ona być prawdziwą współpracą, współpracą na każdym terenie i o każdej chwili.

Kampania siewna będzie pod tym względem próbą. Jeżeli wyjdziemy z niej zwycięsko, będzie to nie tylko ważny i piękny czyn obywatelski, nie tylko zwycięskie pokonanie trudności technicznych i sukces gospodarczy, ale także krok na drodze do jak najściślejzego zjednoczenia całego polskiego proletariatu.

Związek Samopomocy Chłopskiej zdaje egzamin. Musimy udowodnić, że mamy prawo istnieć. Musimy udowodnić, że nowa demokratyczna Polska jest naszym wspólnym dobrem, o które potrafimy dbać. Wspólnym dziełem, które potrafimy i my budować. Musimy udowodnić, że idea Samopomocy wytycza właściwą drogę całemu społeczeństwu. Wielkie dzieło — wielki trud. Ale nagroda czeka stukrotnie.

Zaczynamy siew wiosenny!

Co się dzieje na świecie

KONFERENCJA KRYMSKA

Mając z dwu stron, frontami na wschodzie i zachodzie, ujęta w kleszcze armie niemieckie, zwycięzcy sojusznicy spotkali się w pierwszej połowie lutego na wielkiej konferencji, dotyczącej rozgromienia Niemiec, organizacji pokoju i związanych z tym spraw międzynarodowych.

W konferencji tej wzięli udział: Marszałek Stalin, Prezydent Roosevelt i premier Wielkiej Brytanii Churchill, oraz ministrowie spraw zagranicznych wszystkich trzech państw.

Wyniki konferencji podane do publicznej wiadomości świadczą o całkowitym uzgodnieniu wszystkich planów i współdziałaniu trzech sojuszników.

Równocześnie ze wspaniałymi rezultatami działań Armii Czerwonej na froncie wschodnim daje się zauważyć wzrost znaczenia i uznania dla naszego Wielkiego Sojusznika Związku Radzieckiego.

Wybór miejsca konferencji, która odbyła się w Jaltie na Krymie, jak również w Moskwie wyznaczenia prac komisji porozumiewawczej aliantów w sprawie Polski, oraz komisji odszkodowań świadczy o wyraźnym przesunięciu się punktu ciężkości spraw międzynarodowych na stronę głównego ośrodka walki z faszysmem, na stronę Państwa, które hitlerowskiemu najeźdźcy zadało najpotężniejsze ciosy.

ZNISZCZENIE NIEMIEC

„Niezlomnym celem naszym jest zniszczenie niemieckiego militarystyki i hitlerizmu oraz stworzenie gwarancji tego, że Niemcy nigdy więcej nie będą w stanie naruszyć pokoju całego świata, mówi tekst oświadczenia Stalina, Churchilla i Roosevelta z obrad Konferencji Krymskiej. „Jesteśmy całkowicie zdecydowani rozbroić i rozwiązać wszystkie niemieckie siły zbrojne, raz na zawsze zniszczyć niemiecki sztab generalny, który niejednokrotnie pomagał w odradzaniu się militarystyki niemieckiej, skonfiskować lub zniszczyć cały niemiecki sprzęt wojenny, zlikwidować lub wziąć pod kontrolę cały przemysł niemiecki, który mógłby być wykorzystany dla produkcji wojennej.

Sprawiedliwie i szybko ukarać wszystkich przestępców wojennych i osiągnąć odszkodowanie w naturze za straty i zniszczenia dokonane przez Niemców; zetrzeć z powierzchni ziemi partię hitlerowską, prawodawstwo hitlerowskie, organizacje i instytucje; wypełnić wszystkie hitlerowskie i militarystyczne wpływy w instytucjach społecznych, z kulturalnego i ekonomicznego życia narodu niemieckiego i wspólnie zastosować środki w stosunku do Niemiec, jakie mogą okazać się niezbędne dla przyszłego pokoju i bezpieczeństwa całego świata”.

SPRAWA POLSKI

Stanowisko Konferencji Krymskiej zajęte przez trzy mocarstwa sprzymierzone w sprawie Polski jest wielkim zwycięstwem obozu demokracji.

„W Polsce powstała nowa sytuacja w rezultacie całkowitego wyzwolenia jej przez Armię Czerwoną” — mówi tekst oświadczenia Trzech Mocarstw. Konferencja ustala zorganizowanie Tymczasowego Rządu R.P. na szerszej podstawie demokratycznej wobec wyzwolenia zachodniej części Polski, zastrzega jednak, że do Rządu nie wejdą ugrupowania antydemokratyczne i sympatyzujące z faszysmem. Mówiąc o Polakach z zagranicy nie wspomina ni słowem o tak zwanym „rządzie londyńskim”. Jako granicę wschodnią Polski uznaje linię Curzona z odchyleniami 5 do 8 km. na korzyść Polski.

RUCH LUDOWY TRAFNIE OCENIŁ SYTUACJĘ

Całokształt wydarzeń międzynarodowych i wyniki konferencji Wielkiej Trójki wskazują dobitnie na trafność oceny sytuacji w Polsce przez ruch ludowy. Chłop polski nie związał się z krętaczami z Londynu, nie przyłożył ręki do szaleńczych wyczynów twórców „powstania warszawskiego”, bił Niemców wszędzie i zawsze, idąc ręką w rękę z Armią Czerwoną, zasilając kadry AL i uważając za swego wroga faszysm pod każdą postacią.

Widząc i doceniając fakt, że ziemię polską wyzwolił nie kto inny, lecz bratni żołnierze Armii Czerwonej, chłop polski w nim przede wszystkim dojrzał przyjaciela i sojusznika, wspomagając go partyzancką walką na tyłach i wstępowaniem w szeregi Wojska Polskiego.

Widząc przyszłość Polski jedynie w trwałym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, chłop polski pragnie tego sojuszu i pragnie urzędzenia państwa na zasadach demokracji, gdyż jedynie one pozwolą na ustalenie w Polsce takiego stanu rzeczy, przy którym chłop będzie miał sprawiedliwy udział w rządzeniu państwem.

NOWA RZECZYWISTOŚĆ NA WSI

To, co się dzieje na wsi na wyzwolonych obszarach tworzy nową rzeczywistość: Reforma Rolna, szybka bezzwłoczna parcelacja majątków, tworzenie zrebów organizacji „Samopomocy Chłopskiej” i przejmowanie w chłopskie ręce gospodarki publicznej, cechują rozwój wypadków na nowo wyzwolonych obszarach Rzeczypospolitej.

NA FRONTACH

Ofensywa na froncie wschodnim trwa

Z okrajonych miast zdobyto Poznań, Piłę i Grudziądz. Bronią się jeszcze Królewiec, Wrocław i Głogów. Losy miast tych są przesądzone.

Główne uderzenie Armii Czerwonej w dniach ostatnich skierowane zostało na Pomorze. Zadaniem jego jest opanowanie wybrzeża Bałtyku na całej przestrzeni między Wisłą i Odrą, oraz zdobycie Gdańska i Gdyni. Operacja rozwija się pomyślnie; całe Pomorze zachodnie jest zajęte. Wojska radzieckie, a wraz z nimi Armia Polska w szeregu miejsc dotarła do Bałtyku. Główne miasto tej części Pomorza — Kołobrzeg jest okążone. W polskiej, wschodniej części Pomorza natarcie na Gdańsk i Gdynię z każdym dniem postępuje naprzód. Zamknięte w nich wojska niemieckie są odcięte i pozostaje im jedynie odwrót drogą morską. W drodze do Gdańska zajęto ostatnio Gniew i Starogard. Na innych odcinkach frontu walki mają narazie charakter lokalny. Opanowując ostatnie gniazda oporu Niemców na wschód od Odry i Nissy Armia Czerwona szykuje się do ostatniego ciosu — w samo serce Niemiec. Do podobnego był może równoczesnego, uderzenia przygotowują się armie sprzymierzonych na zachodzie.

FRONT ZACHODNI

Natarcie aliantów na froncie zachodnim przybrało w dniach ostatnich na sile. Na przestrzeni od Xauten i Wessel do Bonn wojska sprzymierzonych doszły do Renu. Zajęto jedno z najważniejszych miast niemieckich — Kolonię. Dalej na południe zacięte walki toczą się w okolicach miasta Trewir (Trier).

Działania wojenne na terenie Zagłębia Saary oraz w Alzacji, na zachodnim wybrzeżu Renu i Wogezech mają na razie charakter pozycyjny. Czas najbliższy pokazuje skąd pójda główne uderzenia, od których rozpadnie się tron państwa hitlerowskiego.

BILANS OFENSYWY

Z okazji Święta Armii Czerwonej Marszałek Stalin wydał rozkaz, w którym dał wyraz uznaniu wdzięczności i podziwu jaki żywi naród radziecki dla swej armii — obrońcy i oswobodzicieli. Przedstawiając wyniki ofensywy Marszałek Stalin powiedział między innymi: „W styczniu br. uderzyła Armia Czerwona z ogromną siłą na pozycje niemieckie od Bałtyku do Karpat. Przełamała ona na froncie szerokości 1.200 km potężny niemiecki system obronny budowany w ciągu całego szeregu lat.

Wojska radzieckie odrzuciły nieprzyjaciela daleko na zachód.

Wśród zaciętych walk posuwały się one naprzód od granicy Prus Wschodnich do dolnego biegu Wisły — o 270 km od przyczółka mostowego nad Wisłą, na południe od Warszawy, do dolnego biegu Odry — o 570 km, od Sandomierza do terenów śląskich — o 480 km.

W ciągu 40 dni wojska nasze przepędziły Niemców z 300 miast, zdobyły około 100 fabryk zbrojeniowych, które produkowały czołgi, samoloty, broń i amunicję, zajęły ponad 2.400 stacji kolejowych, opanowały sieć kolejową długości 15.000 km. W ciągu tego czasu wojska wzięły do niewoli ponad 350.000 oraz położyły trupem około 700.000 żołnierzy i oficerów niemieckich. Armia Czerwona zniszczyła i zdobyła w ciągu tego czasu około 3.000 niemieckich samolotów, ponad 4.500 czołgów i dział szturmowych i około 12.000 dział.

Armia Czerwona wyzwoliła całą Polskę, znaczną część Czechosłowacji, zdobyła Budapeszt, zajęła większą część Prus Wschodnich i Śląska, oraz przebiła sobie drogę do Brandenburgii, na Pomorze, na przedpolu Berlina.

Uznanie podziwu i wdzięczności dla Armii Czerwonej żywi nie tylko naród radziecki, ale także i naród polski. Chłop polski wie dobrze komu zawdzięcza swe wyzwolenie i wie, w kim ma cenić wielkiego przyjaciela i Sojusznika.

Zmiany struktury społecznej po reformie Koniec obszarnika

O przemianach społecznych jakie spowoduje reforma, pisze W. Bednarczuk w „Odrodzeniu” nr. 16.

„Ziemiaństwo w najbliższych tygodniach zniknie jako klasa społeczna. Na Zachodzie nastąpi w pewnym zakresie regeneracja polskiego mieszczaństwa. Ze środowiska robotniczego i chłopskiego znaczne kategorie ludzi wejdą do aparatu państwowego i samorządowego. Reforma rolna i kolonizacja na Zachodzie zmienią do gruntu przedwojenny układ społeczny na wsi, powiększając radykalnie warstwę średniorolnych. Wróci tam do normy układ socjalny wśród robotników i chłopów.

Obok tych procesów społecznych zachodzą zmiany natury narodowościowej. Bestialskie wymordowanie Żydów pozostawiło w naszym społeczeństwie ciężkie ślady. Repatriacja Ukraińców i Białorusinów, trwająca już od paru miesięcy, ostatecznie rozwiąże ten zaogniony problem naszych ziem wschodnich.

DO ZAINTERESOWANYCH POEZJĄ

Nakładem Związku Literatów Polskich wyszło pięć zbiorów poezji współczesnych poetów:

1) „Wojna i wiosna” Jerzego Putramenta, tom zawierający poezje o wojsku polskim, napisany przez poetę-kapitana, który wrócił do kraju wraz z 1-ą armią.

2) „Serce granata” Adama Ważyka, tom wierszy powstałych również na emigracji w Rosji i wojsku polskim.

Następne dwa tomy napisane są przez autorów w kraju, którzy dali w swej poezji wyraz patriotycznemu przetrwaniu i wewnętrznej walce z wrogiem:

3) „Godzina strzeżona” Mieczysława Jastruna.

4) „Póki my żyjemy” Juliana Przybosa.

Wydano również wybór wierszy siedmiu młodych poetów lubelskich, których utwory również powstały pod okupacją:

5) „Wybór wierszy poetów lubelskich”.

Jest wreszcie do nabycia tom „Piosenek żołnierskich”, śpiewanych w wojsku polskim w Rosji, napisanych przez por. Leona Pasternaka.

Każdy kto interesuje się nową polską poezją, chciałby ją rozpowszechniać na wsi, każdy kto sam pisuje, każdy poeta chłopski, powinien poznać te zbiory wierszy. Redakcja „Wsi” po otrzymaniu zamówienia i pieniędzy przesyła wymienione tomy.

Każdy tom kosztuje 25 zł.

Wczoraj, dziś i jutro

W fotelach siedzą wygodnie rozparci,
jedzą i piją i palą cygara
i są szczęśliwi, beztroscy, nażarci,
a wciąż przed nimi wina pełna czara.

To patrioci nasi Polskę bardzo hochają,
ale o piesków swoich lepiej dbają
niż o Nią...

Powiedzmy: za karierą i bogactwem gonią,
czas na hulankach i zabawach trwonią.

Tak ludzą echa przeszłych dni historii
„panów” pradziadów.

I z dumą mówią o swojej wiktorii,
wiktorii — darmozjadów...

Wznosili gmach na białych mgłach,
który za pierwszym wichru podmuchem
okazał się nędznym i kruchym,
i runął! — im na głowy...

A wstał świt nowy...

Na gruzach, popiołach, ruinie
stanął robotnik...

i chłop w podartej sukmanie
stanął i powiedział:

Zbuduję Polskę nową
robotniczą i ludową,
demokratyczną, silną, zdrową!

Wtem głos znów z za mórz płynię:
„Chamie, strzeż się ze swą głową!”

A czyj to głos, to chłop już wie.

Głos tych panów, co chłają w Londynie

a których on darmozjadami zwie.

Lecz robotnik i chłop mają silną pięść
i „darmozjadzi” czują tego uścisku więź.

Nie jeden już z tych panów wśród nas
nie zasiędzie,

bo był on kiedyś „naszym panem”,

no to teraz nie będzie.

STANISŁAW CIELOCH

Głupi mędrak

Wojtek Buł z głową nie był chłopem.

Drzał wciąż i czapkę zdejmował przed szkopem.

Wobec ludzi przecież grał patriotę.

O, w kadziach niósł swą patriotyczną cnotę!

— Wita, po wojnie, co to nie będzie! —

mówił, obiecując gruszką na grzędzie.

— Wszyscy pójdą precz — naródzie kochany

Zostaniemy my tylko, ziemi pany!...

Przyszła reforma rolna, lecz on ano

nie poszedł dzielić ziemi, skrył się w siano.

— Zdobierają dwór — szemrał — panu hrabi.

I w lot w niebo aż wznosił jęzgot babi!

Groził szubienicą, „rządem” z Londynu,

że wszyscy, którzy biorą pole, zginą!...

Opowiadał, że ma tajne rozkazy.

— Bartek, Stachu, mówię ci — sparzys się, sparzys!...

Chłopi wszakże Wojtka nie usłuchali —

rolę pana hrabi całą rozdali.

Nie dość na tym, złoczyli się w Samopomoc:

Tartak, młyn dworu wzięli pod swą moc!

Wojtek jeździł het jeszcze Ameryką,

lecz po zjeździe na Krymie dał pokój krzykom.

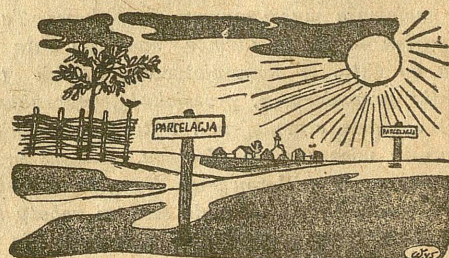
I teraz w złości, zawodzie i żalu,

bałg swoją, konie swe bije pałą!...

STANISŁAW PIĘTAK



Panowie w Londynie cygara palili



A chłopi w Polsce reformę zrobili

rys. Witz